NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie 5 kor. Półrocznie 10 kor. Rocznie 20 kor. — Do Niemiec: Kwartalnie 5 kor. 65 hal. Półrocznie 11 kor. 30 hal. Rocznie 22 kor. 60 hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 6 kor. 30 hal. Półrocznie 12 kor. 60 hal. Rocznie 25 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 40 halerzy — 20 kop. — 40 fen.

Rok XIV. Kraków, 24 lutego 1917. Nr. 8.

Wśród zgliszcz i ruin.



Kościół w Montfaucon (na zachodnim froncie) zniszczony zupełnie przez pociski armatnie.

Treść numeru: Ustąpienie arcyksięcia Fryderyka. — Kraków — Rutowskiemu — Ameryka przed wojną. — Zima na frontach. — Z pola walki. — Legioniści w Czersku i t. d.

Wśród zgliszcz i ruin.

(Do illustracyi tytułowej).

Potworną jest niszczycielska potęga obecnej wojny. Ziejące ogniem gardziele nowoczesnych armat, niby jakieś potwory z bajki, sieją z olbrzymiej odległości śmierć i zniszczenie, obracając wsie, miasta i całe kraje w zgliszcza i ruiny. Ile przytem zginęło bez-



Ustąpienie arcyksięcia Fryderyka: Dotychczasowy naczelny wódz austro-węgierskich sił zbrojnych, marszałek polny, arcyksiążę Fryderyk.

powrotnie arcydzieł sztuki i architektury, ile skarbów, nagromadzonych przez pracę minionych pokoleń, padło ofiarą tej największej w dziejach pożogi — dopiero po wojnie się dowiemy...



Z pola walki: Król Ludwik bawarski, podczas odwiedzin w austryackiej kwaterze, rozmawia z naszymi oficerami. Obok cesarz Karol (X).

Nie możemy jeszcze ogarnąć całości danteiskiego obrazu, jaki tworzy wojna na tętniących niegdyś życiem, a dziś ziejących pustką i zniszczeniem sadybach ludzkich. Ale poszczególne już jego fragmenty dają pojęcie o ogromie zniszczenia i budzą grozę ponurym widokiem zgliszcz i ruin. Jeden z takich fragmentów — zburzony kościół na zachodnim froncie, widzimy właśnie na tytułowej fotografii.

Ustąpienie arcyksięcia Fryderyka.

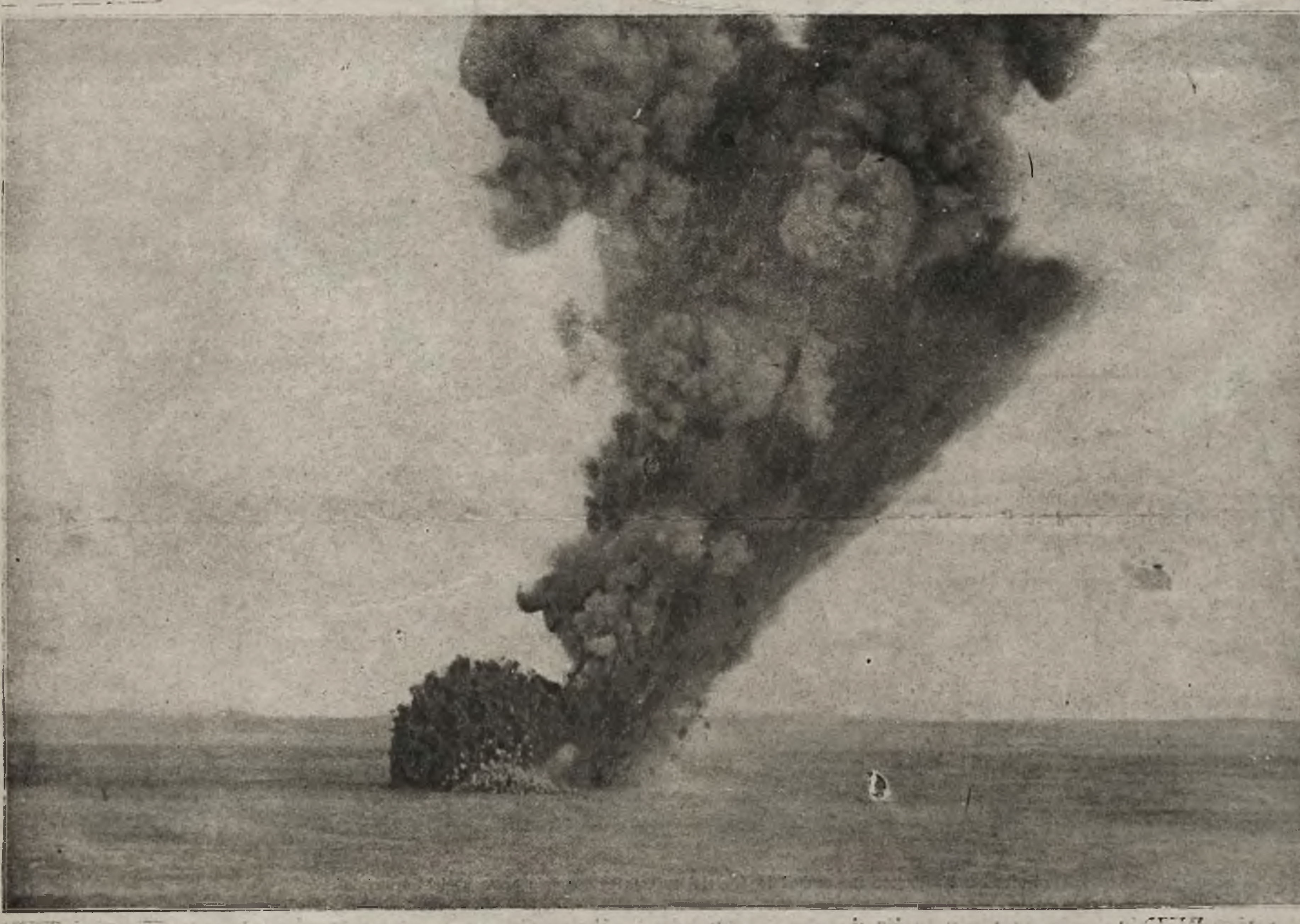
Z chwilą, gdy cesarz Karol objął osobiście dowództwo nad austryacko-węgierską armią i flotą i z tego powodu przebywa w siedzibie naczelnej komendy, stanowisko zastępcy głównego wodza, które dotąd piastował marszałek polny, arcyksiążę Fryderyk, stało się zbytecznem.

Z tego powodu wystosował cesarz do ustępującego z tego odpowiedzialnego posterunku arcyksięcia następującej treści pismo odręczne:

„Kochany panie marszałku polny, arcyksiążę Fryderyku!

Odkąd objąłem główne dowództwo, a zwłaszcza odkąd przebywam w jego siedzibie, działalność Waszej Miłości, jako mego zastępcy, została zamknięta w nazbyt ciasnych granicach.

Wyrażając Panu wdzięczność za wielkie zasługi, położone w charakterze głównego dowódcy, uwal-



Z pola walki: Wybuch bomby, rzuconej z aeroplanu, przed stanowiskami niemieckiemi na zachodnim froncie.

niam go ze stanowiska mego zastępcy i przydzielam do dyspozycyi mego głównego dowództwa.

Będę powierzał Waszej Miłości od czasu do czasu specyalne zadania.

Nie skrępowany codziennymi służbowymi obowiązkami, będzie miała Wasza Miłość możność okazania w całej pełni swego doświadczenia wojennego i swej cennej działalności dla dobra mojej siły zbrojnej.

Pańską siedzibą urzędową będzie Wiedeń. Orszak Pański ma się składać z generalnego adjutanta, skrzydłowego adjutanta, osobistego adjutanta i oficera ordynansowego.

Baden 11 lutego 1917. *Karol* w. r."

Trzyletnia prawie działalność arcyksięcia Fryderyka w charakterze głównego dowódcy austryacko-węgierskich sił zbrojnych spotkała się już niejedno krotnie z uznaniem nie tylko swoich ale nawet i obcych. Daje temu wyraz i odręczne pismo cesarskie zastrzegające powierzanie mu w przyszłości różnych specyalnych zadań i korzystanie z jego wojennego doświadczenia.

Arcyksiążę Fryderyk był pierwszym z wodzów austryacko węgierskich w obecnej wojnie, który za swe wybitne zasługi ozdobionym został wielkim krzyżem wojskowego orderu cesarzowej Maryi Teresy.



Z pola walki: Komunia św. żołnierzy 13. pułku piechoty w polu.

Kraków — Rutowskiemu.

I Kraków złożył również uroczysty hołd prezydentowi Rutowskiemu, który przybył do naszego miasta w piątek, dnia 16 b. m. Na dworcu oczeki-



Zima na frontach: Austryacko-węgierscy żołnierze w ubraniu zimowem na rumuńskim froncie.

wali dra Rutowskiego, który przybył wraz z żoną i córką, prezydent miasta, dr. Leo, w towarzystwie wiceprezydentów Federowicza, Sarego, najbliższych znajomych i publiczności.

Po serdecznem przywitaniu, goście zajęli miejsca w powozach prezydentowstwa i wraz z nimi odjechali do Grand Hotelu, gdzie przez cały czas gościny swej w Krakowie zamieszkali.

Dnia następnego, w sobotę, odbyło się w sali obrad magistratu posiedzenie posłów sejmowych i parlamentarnych, należących do stronnictwa polskiej demokracyi, celem uczczenia prezydenta Rutowskiego, jako członka poselskiej lewicy sejmowej. Do gościa przemówił w imieniu zebranych przewodniczący konferencyi poselskiej, poseł dr. Juhl, podnosząc w serdecznych i gorących słowach obywatelską i patryotyczną działalność prezydenta Rutowskiego, dając wyraz szczerej radości stronnictwa demokratycznego, że tak wybitny jego członek odzyskał wolność i powrócił nareszcie do kraju, by podjąć na nowo przerwaną rosyjską niewolą działalność na tylu polach publicznej pracy.

Prezydent Rutowski dziękując zgromadzonym zaznaczył, że pięknym tradycyom i zasadom stronnictwa, które mu zawsze były najpiękniejszą wskazówką w jego działalności publicznej, zawdzięcza głównie, że powiodło mu się spełnić włożone nań obowiązki w ciężkich czasach inwazyi rosyjskiej. Zarazem wyraził nadzieję, iż otworzy się wkrótce szerokie pole dla wspólnej pracy obywatelskiej.

Następnie udali się wszyscy zebrani do biur **Naczelnego Komitetu Narodowego**, by **uczestniczyć** w akcie wręczenia medalu prezydentowi Rutowskiemu. W zastępstwie chorego wiceprezesa Jaworskiego przemówił dr. Tadeusz Starzewski, poczem wręczył dr. Rutowskiemu złoty medal, na jednej stronie którego wybity jest portret prezydenta i napis: „Tadeuszowi Rutowskiemu" na drugiej lew m. Lwowa rozrywający pęta, data 3 IX 1914 22 VI 1915 i napis: „Obrońcy i opiekunowi Lwowa — N. K. N."

Poseł Rutowski, do głębi wzruszony, dziękował członkom N. K. N., który w najkrytyczniejszej chwili, tu, w Krakowie, powołany do życia, zgodnie z wolą wszystkich stronnictw, z inicyatywy ówczesnego prezesa Koła Polskiego, zdołał przetrwać szczęśliwie do dnia dzisiejszego wielką burzę dziejową organizując bohaterskie Legiony, które uratowały wobec wroga i całej Europy honor polskiego imienia.

Po tem zebraniu odbyło się w Grand Hotelu przyjęcie prezydenta Rutowskiego przez grono posłów sejmowych i parlamentarnych z lewicy demokratycznej. Wieczór sobotni spędził dr. Rutowski w teatrze miejskim.

Punktem kulminacyjnym uroczystości było niedzielne uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, celem powitania dra Rutowskiego, jako gościa miasta. Odświętną szatę włożył gmach Rady miasta na tę uroczystość. Westybul i klatkę schodową ozdobiono krzewami i kwiatami, we sień na salę, pierwsze ławki i trybuna prezydyalna, nadto loże pokryte dywanami i kilimami.

O pół do pierwszej w południe odbyło się poufne posiedzenie Rady miejskiej. Przewodniczył wiceprezydent Federowicz, sprawę nadania obywatelstwa honorowego Rutowskiemu referował prezydent Leo. Podniósłszy zasługi prezydenta Rutowskiego, uznane



Ameryka przed wojną: Ogólny widok portu nowojorskiego, w którym internowano wiele austryackich i niemieckich okrętów

przez kraj cały, zaznaczył, że stosownie do paragrafu 15 statutu miejskiego, wszystkie sekcye powzięły jednobrzmiącą uchwałę nadania Rutowskiemu obywatelstwa honorowego. Mowca przedstawia więc ten wniosek pełnej Radzie.



Kraków — Rutowskiemu: Dr. Rutowski z małżonką i córką opuszcza siedzibę Naczelnego Komitetu Narodowego.

Wniosek Rada miasta jednogłośnie i wśród oklasków bez dyskusyi uchwaliła.

Teraz otwarto galerye, które niebawem wypełniły się po brzegi. W loży zasiadła także prezydentowa Rutowska z córką, w towarzystwie prezydentowej Leowej.

O godzinie 1-szej wszedł na salę dr. Rutowski w towarzystwie prezydenta dra Lea i wiceprezydentów J. K. Federowicza, Sarego i Rollego, powitany długotrwałymi, hucznymi oklaskami.

Prezydent Leo powitał czcigodnego gościa przemową, w której między innemi oświadczył:

„Aby dać wyraz czci należnej za wybitną i błogosławioną działalność podczas inwazyi rosyjskiej, postanowiła Rada miasta Krakowa nadać Ci, Czcigodny Prezydencie, obywatelstwo honorowe miasta Krakowa“.

Dr. Rutowski na przemówienie dra Lea odpowiedział następującemi słowy:

„Dostojny Panie Prezydencie i prześwietna Rado! Odkąd stanąłem na ojczystej ziemi, wracając po półtorarocznej niewoli, sypią się na mnie zaszczyty i dary. Objawy, jakimi rodacy mnie darzą, nie miały z pewnością precedensu. Proszę mi jednak wierzyć, że tam, we Lwowie, daleko łatwiej było mi panować nad sobą, w czasie inwazyi, niż dziś, kiedy mię darzycie najwyższym zaszczytem. Tam mogłem panować nad sobą. Wystarczy powiedzieć, że w służbie publicznej w narodzie naszym było więcej męczeństwa i nieszczęść. To jednak, co teraz przeżywam i co mię teraz spotyka, przekracza wszystko. Gdybym odparł wroga, lub gdybym wracał z wyprawy, toby można było to wytłumaczyć, ale dziś nie zasłużyłem na te zaszczyty. Przecież takie dary otrzymują tylko obywatele, na których miasto całe życie patrzało. A wy mnie dajecie wieniec obywatelski miasta Krakowa. Nie mam słów na wypowiedzenie tego, co czuję. Kraków robi mnie swym obywatelem honorowym za to, żem bronił tamtej stolicy, żem się trochę męczył w niewoli. Chcecie jednak widocznie powiedzieć przez to, że społeczeństwo darzy zawsze hojnie za oddaną mu jakąś usługę. Cenię także ten zaszczyt.

Kraków — idzie przodem. To stolica, to Rzym polski, w którym spoczywają popioły naszych królów, bohaterów i wieszczów. Kraków daje ciągle przykłady, stąd płyną zawsze największe nauki dziejowe i hasła nowoczesnego życia. Ten Kraków zrozumiał, że nie dość mieć kurhany, lecz trzeba złączyć życie przeszłości z przyszłością.

Przed nami nowa epoka — Polska się tworzy. Szanując przeszłość, wziąć w siebie wszystkie jej wielkości, a równocześnie nie uchylać się od życia nowoczesnego.

Kraków ma przed sobą jeszcze olbrzymie zadania. Zbliża się chwila, w której druga nowa, wielka stolica stanie na czele naszego narodowego życia. Mam przekonanie, że wszyscy zjednoczą się w pracy dla przyszłości. Musimy wszystko odrobić. Musimy stanąć wśród państw żywych, jako społeczeństwo, zdolne do wielkiej przyszłości. W tej dobie nie wolno być biernym, nie wolno się zdawać na Opatrzność. Skupić się bez różnicy stronnictw pod hasłem pracy dla przyszłości, stworzyć siłę narodową do tej pracy, której ta epoka wymaga.

Dziękując najgoręcej za zaszczyt, jakim mnie obdarzyliście, jako wierny obywatel tego miasta ślubuję mu wierność“.

Po zakończeniu uroczystego zebrania Rady, pojawiła się w sali delegacya miasta Tarnowa.

Imieniem delegacyi tarnowskiej przemówił dr. Tertil, który między innemi oświadczył: „Prosimy Cię, Czcigodny Prezydencie, abyś raczył wpisać swe nazwisko do złotej księgi miasta, które, w uznaniu Twych zasług, nadaje Ci obywatelstwo honorowe“.



Ameryka przed wojną: Internowane w porcie nowojorskim austryacko-węgierskie okręty handlowe.

Adam Wiaryga Minieski.

Poza frontem

(Powieść z dni ostatnich).

21

Rozległ się śmiech i w całej okazałości zabłysły brzydkie, czarne, rzadkie zęby Kornelii.

— Skąd?! Mój Boże!... To przecież mój kolega! Obserwowałam go przez kilka lat... Znamy się trochę!... Być może jednak, że zmienił się... Nie mam wcale zamiaru zniechęcać cię do niego..

Przeskoczyła prędko na inny temat i, rozglądając się po pokoju, mówiła:

— Wiesz, wcale przyjemne masz mieszkanko, chociaż skromne... Dużo słońca, dużo kwiatów... Ach! Jakie piękne te astry różowe i blado liliowe... Prześliczna kombinacya tonów...

— To gust pana Różyckiego, bo on przyniósł mi te kwiaty. — odpowiedziała trochę sucho Hela, nie mogąc się jeszcze otrząsnąć z niemiłego wrażenia...

— Ach! Tak, przypominam sobie... On bardzo lubi kwiaty i umie je dobierać... A te goździki ciemno ponsowe, prawie czarne, czy także od niego?

— Tak! — brzmiała krótka odpowiedź.

— Bardzo piękne kwiaty... — i Kornelia, znowu zmieniając temat rozmowy, rzuciła nagle:

— Zmieniłaś się, Helko!

— O ile?... Zapewne zdrowiej wyglądam?...

— I to także, ale nie tylko to... Zmieniłaś się tak jakoś, jakby od wewnątrz...

— Zdaje ci się... Jestem taka sama, jak byłam. — odparła Hela, prędko odwracając głowę.

Skończyły jeść. Zaledwie młoda gosposia zdążyła sprzątnąć ze stołu talerze, łyżki i widelce, kiedy dało się słyszeć delikatne, niegłośne pukanie do drzwi.

— Proszę...

Ludwik Różycki w jasnem, cywilnem ubraniu, z kapeluszem w ręce przestąpił próg.

— Dzień dobry pani! O! Kogoż widzę?!... Panna Kornelia!..

Z głośnym, zanoszącym się śmiechem Witowtówna podbiegła ku niemu z wyciągniętą na powitanie ręką.

— Ha! ha! ha! A to pan zdziwioną zrobił minę?... Nie spodziewał się pan zobaczyć mnie, prawda?... Ja lubię takie niespodzianki, spadam zawsze jak grom z jasnego nieba!... O! Wiem, co pan myśli! Mówi pan sobie w duchu: Mogłaby spokojnie zostać w domu, a przysłać w zastępstwie jaką ładniejszą koleżankę... Ale to już wina Heli! Poco mnie tak usilnie zapraszała?!...

Jakoś nie kleiła się rozmowa we troje.

Ludwik czuł się zmieszany i skrępowany, bo uporczywie przypominały mu się przypuszczenia matki, w których prawdziwość zaczynał teraz wierzyć.

Tem więcej nie na rękę było mu to, że Kornelia, niby żartobliwie, wspominała ciągle o różnych jego krakowskich flirtach i miłostkach.

Taka rozmowa w obecności Heli nie przypadała mu wcale do gustu, to też zabawił niecałe pół godziny i oświadczywszy, że nie chce paniom przeszkadzać w poufnej pogawędce, wyszedł.

Kiedy żegnał się z Witowtówną, uczuł, że ręka brzydkiej panny zadrżała silnie w jego dość lekkim, chłodnym uścisku.

— Hela! Wy się kochacie! — wykrzyknęła Kornelia bez żadnych wstępów, kiedy Ludwik zniknął za drzwiami.

— Kornelko! Co ty?!

— Mów prawdę! Nie wykręcaj się!... Kochasz go i on ciebie kocha! Co?!...

Całe ciało Witowtówny dygotało jak w febrze. Dużo niższa od Heli, głowę podnosiła do góry i rozogniona jakiemś, na pół przytomnem spojrzeniem przeszywała pobladłą twarz koleżanki.

— Kornelko, na miłość Boską, co się z tobą dzieje?!...

— Nie pytaj, tylko odpowiadaj!... Nie ustąpię!

— Czyś ty zwaryowała?!...

— Nie, nie zwaryowałam!... Kocha cię?!... Mów!

— Czego ty chcesz odemnie? — broniła się Hela, cofając się zmieszana i drżąca.

Nie rozumiała tego wybuchu, który tak niespodzianie a brutalnie zrywał zasłonę z jej tajemnicy, zazdrośnie strzeżonej nie tylko przed nim, nie tylko przed obcymi, ale nawet przed samą sobą.

Czasem tylko, wśród długich dumań podczas jakiejś bezsennej nocy, nieśmiało, z lękiem i wahaniem zaczynała szeptać sobie o tem, co teraz Kornelia, jakby obelgę w twarz jej rzucała.

Czasem tylko, kiedy wszyscy wokół spali, a przez otwarte okno napływała do skromnego mieszkanka nauczycielki fala wonnego powietrza i zaglądał rozmarzony srebrzysty księżyc, czuła Hela, że serce jej, które zmartwiałem sądziła, budzi się słodkiem a niepokojącem uczuciem.

Wówczas to schodziły na nią niepokoje i marzenia, które przybierały na się postać Ludwika, śmiały się jego uśmiechem, spoglądały jego serdecznemi, modremi oczyma i jego dźwięcznym, przedziwnie ujmującym głosem szemrały: „kocham, kocham“...

Podczas dnia, w deptaku pracy, wśród drobnych kłopotów codziennego życia, usiłowała nie myśleć o tem. Cieszyła się tylko, kiedy go widziała, była zadowolona, że może z nim rozmawiać i sprzeczać się potrosze, lubiła długie z nim spacery i kwiaty, które jej przynosił.

A teraz taka nagła jasność. Obca ręka sięgnęła brutalnie do głębi jej serca i zatargała niem.

Jakiem prawem? Dlaczego?!

— Czego ty chcesz odemnie?! — powtórzyła Hela, ale już z odcieniem gniewnego buntu w głosie.

— Chcę wiedzieć, czy on ci już powiedział, że cię kocha?!

— Nie jeszcze... — wyrwało się Heli zupełnie mimowolnie.

Kornelia chwyciła się nagle ręką za gardło, jakby tam ból jakiś, albo dławienie uczuła.

— Nie jeszcze... — powtórzyła głuchym, zmienionym głosem — Ale jesteś pewna, że zrobi to, prawda?!...

— A gdyby tak było, to co? — rzuciła panna Lidzińska zupełnie już zbuntowana i rozgniewana — Nie rozumiem, o co ci właściwie chodzi?...

— O co mi chodzi?!... O co?!... Ooo!...

Chrapliwy, przeciągły, nieartykułowany jakiś dźwięk, niby skowyt bitego psa, wstrząsnął powietrzem...

Witowtówna paznokcie wbiła w krawędź stołu, aby nie upaść...

Kunsztowna maska, wypracowana i noszona przez tyle lat cierpienia i upokorzeń, opadła z niej, szarpnięta przemożną dłonią bólu, rozpaczy, zazdrości.

Kornelia nieraz widywała Ludwika w towarzystwie ładnych panien i ponętnych, zalotnych mężatek, które podobały mu się, często w roli powiernicy cierpliwej słuchała opowiadań o flirtach, miłostkach i różnych „flamach“ kolegi — niezliczone razy szalała z zazdrości i nieraz późnym wieczorem skradała się ciemnemi przecznicami, aby śledzić kroki Różyckiego.

A jednak zawsze wtedy umiała nakazać sobie spokojne spojrzenie, wesoły uśmiech i swobodne, a nawet dowcipne słowa.

Ale dzisiaj... ale teraz...

Ten wzrok pełen głębokiego zachwytu i dziwnej tkliwości, jakiej jeszcze nigdy nie widziała u wesołego zawsze i aż nadto pewnego siebie młodzieńca.

Nie! On się na żadną kobietę nie patrzył tak jeszcze!...

To nie było chwilowe upojenie, przelotny zawrót głowy, to było coś innego!... To była miłość!... Prawdziwa miłość!...

Kornelia intuicyą zakochanej kobiety wyczuła to na pierwszy rzut oka, usłyszała w pierwszych słowach, jakie w jej obecności Ludwik przemówił do Heli.

Zainteresowała go odrazu wtedy na ulicy, a potem to spotkanie na Błoniach i ten list Heli i te kwiaty.

Czyż trzeba więcej dowodów?! Nie! Te, które istnieją, mówią aż nadto wyraźnie, krzyczą, wołają: On ją kocha! Kocha!

Witowtówna zapomniała w tej chwili o wszystkiem, co przecierpiała dawniej. Zdało się jej, że dopiero teraz Hela pogrąża ją w otchłań beznadziei i rozpaczy.

Wszystkie porywy złe, nienawistne, zazdrosne, nagromadzone w jej duszy przez lata udręczeń, zerwały się jak burza i skupiły w promieniach oczu.

Oczy te i tak wypukłe, czyniły teraz wrażenie, jakby wyskoczyć miały z orbit. Brzydkie, straszliwe, tragiczne, patrzyły na Helę, przeszywały ją spojrzeniem — jak potworki drapieżne zatapiały szpony w sercu pięknej dziewczyny.

I mówiły... mówiły...

— Więc ty... ty... taka bogata w piękność i wdzięki... wydzierasz skarb jedyny... mnie, żebraczce... nędzarce życia?!... Gasisz ostatnią iskierkę szalonej nadziei... zabierasz cień złudy?!... O, ty, ty! Jak ja cię nienawidzę!... Wyszarpałabym te czarne oczy twoje, któremi go uwikłałaś!...

Ale zlituj się nademną... Czy nie widzisz, ty piękna... ty szczęśliwa... co się ze mną dzieje...

A Hela stała blada i nieruchoma. Zrozumiała... zrozumiała niemą wymowę tych oczu, rozszalałych w bólu i tej twarzy skurczonej, wykrzywionej tragicznie a potwornie.

Nieszczęście nie zdobi nikogo, ale Witowtówna w tej swojej chwili najwyższej rozpaczy była brzydka straszliwie, jak jakieś potworne senne widzenie.. zrodzone w mózgu, który pożera gorączka...

Od tej brzydkiej, wykrzywionej twarzy szyderskim jakby kontrastem odbijało blade złoto jej prześlicznych włosów, roziskrzonych promieniami słońca.

Hela przeraziła się śmiertelnie. Oto zdało się jej, że lada chwila pękną przekrwione gałki oczne Kornelii i żyły na jej czole nabrzmiałe, że tryśnie z nich krew czerwona, gorąca i ją, Helę, jak zbrodniarkę obryzga, niezatartem krwawem piętnem naznaczy.

Jeszcze mgnienie oka, a ta gnąca się w bólu kobieta padnie jej u nóg martwa i, jak próg nieprzestąpiony, od szczęścia i spokoju na zawsze odgrodzi!

A Hela nie była z tych, które gotowe są walczyć o mężczyznę za wszelką cenę i do szczęścia iść choćby po trupach!

Gdyby to była jakaś inna kobieta, któraby się także mogła podobać, gdyby była Józia urocza i zalotna, to może... może, pomimo wszystko, podjęłaby walkę!

Nie była przecież aniołem, ani abstrakcyjną formułką szlachetności, lecz człowiekiem z krwi i ciała, kobietą młodą i miłości spragnioną. Ale być rywalką Kornelki, tej biednej, nieszczęśliwej Kornelki! Jak bardzo nieszczęśliwej, to dopiero teraz pojęła Hela.

Zgnębić ją, zdeptać! Może zabić... na zawsze unieść z sobą wspomnienie tych tragicznych oczu, dźwigać na sobie ciężar wiecznego, krwawego wyrzutu sumienia! Nie, nigdy! Niech raczej!...

Wilgotną mgłą zasnuły się oczy Heli i serce ścisnęło się dziwnie bolesnym skurczem...

Długą chwilę zmagała się sama ze sobą.

Wreszcie... z wyciągniętą ręką podbiegła ku Witowtównie.

Była bardzo blada, ale jaśniała jakiemś niezwykłem wewnętrznem światłem.

Odniosła najtrudniejsze zwycięstwo, bo nad własnym, jak u każdego człowieka, potężnym egoizmem — wyrzekła wyrok na swe młode serce... Powiedziała mu „Milcz!“...

— Kornelko... posłuchaj! Nie patrz na mnie tak strasznie! Wierzaj mi, ja nigdy, nigdy!... Przysięgam ci!...

Dźwięk głosu Heli i jej słowa, ciche a mocne, zbudziły Kornelię z odrętwienia i rozpaczy, oprzytomniły ją w jej szale zazdrości.

Cofnęła się, spojrzała na koleżankę i nagle zakryła twarz rękami.

Teraz dopiero uświadomiła sobie, że zawiodła ją wola, w ogniu tyloletnich doświadczeń hartowana, że zdradziła się, że w głąb swego zbolałego, dręczonego serca dozwoliła zajrzeć kobiecie... pięknej kobiecie... rywalce...

Rumieniec palącego wstydu oblał ją...

— Kornelko... Kornelko...

Hela odrywała koleżance ręce od twarzy. Kornelia nie broniła się wcale, ręce wzdłuż sukni opuściła, głowę podniosła i z uśmiechem na bladych ustach na towarzyszkę swoją spojrzała.

Wygładziły się już jej rysy...

Kobieta tragiczna, straszna, zrozpaczona, ustąpiła miejsca dawnej, uśmiechniętej Kornelce Witowtówne.

— Przestraszyłaś się pewnie, Helu — zaczęła głosem, który lekko drżał jeszcze — Myślałaś pewnie, że, Bóg wie, co, a to był po prostu atak nerwowy. Jestem przepracowana, zdenerwowana. Lato było upalne... robotę miałam wściekłą... no i wojna... Widzisz, co to wojna może. Ja zaczynam chorować na nerwy!... No, ale na kuracyę hydropatyczną nie mam czasu, ani pieniędzy, więc muszę się jakoś inaczej wyleczyć i to prędko... Inaczej gotowam się jeszcze stać histeryczką. Tegoby mi tylko brakowało do garnituru!...

Roześmiała się po dawnemu, ale Heli nie zdołała oszukać.

Panna Lidzińska wiedziała już, co myśleć o tej mistrzowskiej komedyi wesołości i swobody.

— Cóż ty się tak patrzysz, jakbyś mnie pierwszy raz widziała? Przecież nie wypiękniałam nagle, tak, jak to się dzieje w czarodziejskich bajkach dla dzieci... Aha! Prawda, ty jesteś wrażliwa i pewnie sobie wzięłaś do serca mojego bzika... E nie zawracaj sobie głowy, bo niema czem. Siadajże i pogawędzimy.

Hela usiadła w milczeniu.

— O czem to mówiłyśmy? Aha! O panu Rażyckim... Naturalnie, masz racyę, nic mnie to nie obchodzi, czy on się kocha w tobie, lub nie! Sama nie wiem, skąd mi przyszło do głowy pytać o to... O, taki babski kaprys. I ja miewam czasem kaprysy. Ale może ty gniewasz się o to na mnie?

— Nie, nie gniewam się — odpowiedziała cicho i bardzo łagodnie Hela.

— Oj! Coś zaczynasz dramatyzować. Nie lubię tego.. Poczekam zatem, aż cię opuści ten tratata tratata tratatagiczny nastrój i tymczasem przeczytam sobie gazetę.

Sięgnęła ręką po leżącą na stoliku wielką płachtę dziennika i zaczęła go przeglądać.

Przebiegła oczyma artykuł wstępny, przejrzała telegramy, a potem przerzuciła się do anonsów...

— Hm... Hm... W jednym numerze aż dziesięć ogłoszeń małżeńskich!... Co ty myślisz o tem, Helka? Na naszym partykularzu taka metoda nie jest popularna, ale podobno za granicą mnóstwo małżeństw w ten sposób się kojarzy. Naturalnie romantyzmem to nie trąci, ale ścisłością kupiecką... Ty to, ja to i koniec. Co ty o tem sądzisz?...

— Nie myślałam o tem nigdy...

— No, przeważna część takich anonsów to „kawały"... Ale wiesz, tutaj jest jeden bardzo ciekawy, prawdziwie wojenny i zdaje się poważnie traktowany. Posłuchaj! „Inwalida bez ręki, wdowiec z trojgiem dzieci, z powodu braku znajomości poszukuje na tej drodze towarzyszki życia, dobrej, łagodnej, skromnej, pracowitej, którahy mogła jemu i dzieciom zapewnić troskliwą opiekę. Uroda i majątek obojętne.. " Z tem uroda nie wchodzi w grę, tylko zalety charakteru... Ciekawe!...

Hela nie odpowiadała. W głębokiej, smutnej zadumie spoglądała przez otwarte okno na sad, ogołocony już z owoców.

Witowtówna czytała jeszcze chwilę, wreszcie rzekła:

— Wiesz, to ogłoszenie mnie interesuje... Pozwolisz, że je sobie wytnę...

— — — — — — — — — — — — —

Kornela odjechała jeszcze tego samego dnia. Hela nie zatrzymywała jej wcale.

ROZDZIAŁ XIII.

— Zauważyłaś Anielko, że Ludwik od niejakiego czasu zmienił się? — zapytał Walczak żonę.

Anielka, która na batystowej, cieniutkiej chusteczce bardzo starannie znaczyła wodnemi farbami ozdobny monogram, podniosła głowę z ponad swojej roboty.

— Zmienił się? O ile? Pod jakim względem?

— Osowiał jakoś, zesmutniał, stał się małomówny i jakby rozdrażniony...

— Doprawdy, nie zwróciłam uwagi... Cóżby to być mogło?...

— Nie wiem, ale zmiana jest widoczna... A czy nie spostrzegłaś także, że panna Lidzińska jakoś stroni od nas, przychodzi rzadziej, a i Ludwik daleko więcej czasu spędza w domu..

— Bo teraz dni deszczowe, nie może więc chodzić na spacery!

— E! Anielko! Opuściła cię zdaje się, przenikliwość kobieca i muszę cię pod tym względem zastępować... Prawda, że ty teraz o niczem innem nie myślisz, jak o Józi, jej małżeństwie i wyprawie...

— Przyznam ci się, że doprawdy tak jest... Tyle z tem wszystkiem zajęcia, krętaniny... A takbym chciała już widzieć Józię mężatką, żoną Michnika... Odetchnę, jak wydam tę moją „córkę" za mąż.

— Wydajże ją już raz, wydaj!... Ty przynajmniej będziesz miała spokój, zato na głowę Michnika spadną wszystkie niepokoje...

— Dlaczego niepokoje? Będzie bardzo szczęśliwy.

— Ony! Życzę mu tego z całego serca, ale... Pilnujno dobrze twojej Józi, żeby jeszcze przed ślubem tobie i jemu jakiego figla nie wypłatała!...

— Oszalałeś, Kaziu?! Co ty masz właściwie na myśli?!

— Nic konkretnego, określonego, ale tak coś przeczuwam!

— Wstydź się! Jesteś do Józki uprzedzony!

— Wcale nie jestem uprzedzony, ale ja trochę baczniej i krytyczniej obserwuję, niż kochająca przyjaciółka i zakochany narzeczony...

— E! Daj mi spokój...

— Już ci daję... Nie chcę ci przeszkadzać, bo tak pilnie znaczysz tę chusteczkę dla Józi... Odchodzę, bo i ja mam sporo roboty...

Już we drzwiach rzucił jeszcze:

— A na Ludwika zechciej trochę zwrócić uwagi... Jemu stanowczo coś jest.. Ty go znasz lepiej odemnie, łatwiej będzie ci domyślić się i może zaradzić...

— — — — — — — — — — — — —

Walczak nie przesadzał wcale, mówiąc, że żona jego od kilku tygodni myśli jedynie o Józi i staraniach, związanych z jej małżeństwem i bliskim terminem ślubu.

Kłopotała się i zajmowała wszystkimi drobiazgami daleko więcej, aniżeli Józia sama.

Walczakowa pomagała Michnikowi wybierać meble, bo Józia niewiele w tym kierunku okazała zainteresowania i na zapytanie narzeczonego, jakby życzyła sobie mieć urządzone mieszkanie, odpowiedziała:

— Wszystko mi jedno.

Wogóle to „wszystko mi jedno" słyszało się teraz często z ust Józi.

Michnik jednak, aż nadto przyzwyczajony do kaprysów Józi i coraz więcej zakochany, nie zrażał się tem.

Wynajął ładny parterowy domek z ogrodem i troskliwie urządzał miękkie gniazdko dla swego rajskiego ptaka.

Po wojnie miał zamiar starać się o posadę w Krakowie lub jakiem innem większem mieście, w razie, gdyby Józia tego wymagała.

Ale ona nie naglita wcale, nie stawiała żadnych żądań, a kiedy ją Władysław raz wprost o plany na przyszłość zagadnął, odparła obojętnie:

— Wszystko mi jedno... Wolę nawet w Zalesinkach, bo przy Anielce...

Radowało się więc poczciwe serce Michnika... I Józię miał będzie i od wsi swojej kochanej nie oderwie się.

Ślub, stosownie do życzenia Józi, miał się odbyć w Zalesinkach.

Walczakowa przejęła się zupełnie swoją rolą troskliwej matki, którą zastępowała przyjaciółce i postanowiła wszystkie kłopoty wziąć na siebie.

Radca Maliniewicz miał zatem być gościem w cudzym domu na weselu własnego swego dziecka...

Odczuwał on niezwykłość tej sytuacyi ale było mu to zbyt wygodnem, aby zamierzał protestować.

Skoro bogata pani tak kocha jego córkę, że chce się nią zaopiekować, ha! to niechże się opiekuje.

On miał dosyć tej opieki, kłopotów, przykrości przez lat osiemnaście.

Wyprawę dla Józi Walczakowa szyła w domu. Zaprzęgła do pracy swoją pannę służącą, zgrabną, fertyczną Julkę, sprowadziła dwie krawcowe, które od rana do wieczora siedziały przy maszynach do szycia.

Nazywało się, że to niby z pieniędzy pana radcy zakupuje się te wszystkie barwne materye, powiewne batysty, cienkie płótna, delikatne koronki, ale w istocie Anielka pokrywała z własnej kieszeni większą część kosztów.

Józia, która oddała Anielce do rozporządzenia pieniądze, przysłane przez ojca i mało interesowała się cenami, dziwiła się nieraz:

— Jakaś ty praktyczna, Anielko... Jak ty wszystko umiesz tanio kupić.. Takie ładne rzeczy i tyle tego. Boże! Jakaś ty dobra, że tak się o mnie troszczysz... Już nie wiem, czyby rodzona matka mogła być lepszą. Czem ja na to zasłużyłam?...

— No, to staraj się zasłużyć, trzpiocie — odpowiadała ze śmiechem Walczakowa — nie już ć, tylko zabieraj się do roboty... Nie myśl, że ci pozwolę próżnować... Masz, haftuj ten kurczek do koszuli...

Zapowiedzi Józi i Michnika, ogłoszone przez zalesińskiego księdza, wywarły silne wrażenie.

Chłopi cieszyli się szczerze, że panna Józia zostanie z nimi i będzie panią nauczycielową.

Ładna Hanusia Jarząbkówna opowiadała każdemu, kto chciał lub nie chciał słuchać:

— A co? Nie gadałam? Nie przepowiadałam?... Inom się popatrzyła na pana nauczyciela i panunę Józię, tak zaraz se pomyślałam: Oho! Coś się święci...

Wśród koleżanek Michnika zawrzało, jak w mrowisku...

Każda z nauczycielek, która dawniej z góry spoglądała na Michnika, teraz czuła się pokrzywdzoną i obrażoną...

Wszystkie też, z wyjątkiem jednej Heli Lidzińskiej, na wyścigi doszukiwały się rozmaitych wad i braków w Józi i zgodnie decydowały, że Michnik robi największe pod słońcem głupstwo.

— Wprawdzie on wielkich wymagań mieć nie może... — mówiła wysoka, chuda, kanciasta panna Zajączkowska — ale zawsze, brać sobie taką lalkę, taką kokietkę.. Że tam buzia niebrzydka... Ta odrobina świeżości! Takie typy więdną prędko. Za kilka lat będzie koczkodan...

Józia bowiem była tak zdecydowanie piękna, że wszystkie te dojrzałe i przejrzałe panny, pomimo najlepszych chęci, nie mogły jej nie przyznać urody. Musiały się zadowolić przepowiednią dość problematyczną, że ze ślicznej dziewczyny za kilka lat zrobi się koczkodan.

Pan Zaniecki, młody sąsiad Zalesinek, kiedy posłyszał nowinę, zawołał:

— Co? Ta szampańska dziewczyna dla tego chamciuka?! *Pas possible!*.. To będzie istotnie. Przyniał kwiatek do kożucha... Chociaż:.. *Tant mieux pour les amis.* Dobrze mieć w bliskiem sąsiedztwie jaką ładną mężateczkę, która się nudzi... A że ona nudzić się będzie, to więcej niż pewne!

Michnik tych wszystkich uwag nie słyszał naturalnie, ale choćby je słyszał nawet, nie zamąciłyby jego szczęścia, którem promieniał.

A Józia?

Ona, im bliższym był dzień ślubu, tem więcej nerwową i kapryśną się stawała, tem zmienniejsze okazywała usposobienie.

Czasem trudno sobie było dać z nią radę i niepodobna było zrozumieć. Najmniej dziesięć razy na dzień zmieniał się jej humor.

Niekiedy wpadała w jakąś szaloną, nienaturalną wesołość. Biegała, śmiała się, śpiewała, chciała naraz przymierzać wszystkie suknie i bluzki i w bardzo krótkim czasie umiała doprowadzić pokój, w którym się znajdowała, do stanu największego nieładu.

Te chwile podniecenia mijały szybko i zwykle następowało po nich dziwne przygnębienie.

Józia bywała smutna, rozdrażniona, na pytania nie chciała odpowiadać, bez powodu wybuchała płaczem i zwykle w takich razach uciekała do swego pokoju, zamykając drzwi na klucz.

Czasem stawała się nagle cicha, łagodna, dobra, pilna. Wtedy zaczynała zajmować się swoją wyprawą, oglądała każdą chustkę, każdą ściereczkę, zasiadała do roboty i szyła starannie, snując głośno myśli o tem, jak to ona gospodarować będzie w swoim domu, jak uprzyjemniać życie Władkowi.

Wówczas zdawała się być wcielonym ideałem skromnej, mało wymagającej, pracowitej kobietki...

Postępowanie Józi względem narzeczonego nacechowane było tą samą kapryśną zmiennością.

Czasem, w przystępie jakiejś egzaltowanej czułości, rzucała mu się pierwsza na szyję — kiedyindziej odpychała go z nieta onym wcale wstrętem.

Gdyby Michnik był mniej zakochany, a więcej krytyczny — musiałoby mu to dać do myślenia.

Ale on Józi nie analizował — kochał ją tylko.

Jedynie Walczakowa umiała niekiedy serdecznem słowem albo surową wymówką okiełzać kaprysy Józi, ale młoda kobieta zbyt była zajęta przygotowaniami przedślubnemi dla przyjaciółki, aby zwracać baczniejszą uwagę na jej humory.

Dziwaczne i nierówne usposobienie Józi tłumaczyła sobie panieńskiem zdenerwowaniem.

Dziwiła się jednak nieraz w duchu, że u niej przed ślubem ani śladu czegoś podobnego nie było.

— Różnica usposobienia, a może i wychowania... — tłumaczyła sobie, skłonna zawsze brać wszystko z najlepszej strony, zwłaszcza u Józi...

— — — — — — — — — — — — —

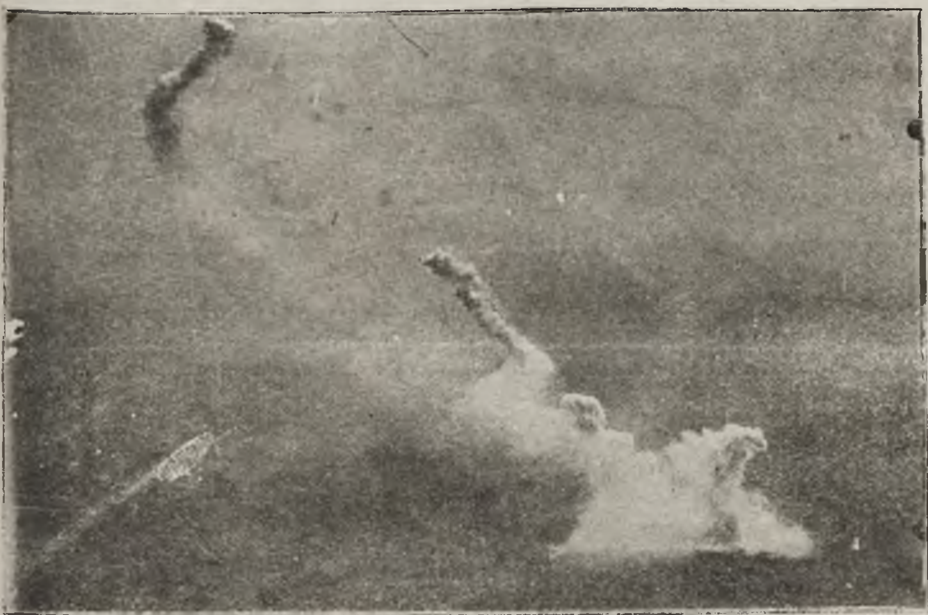
(Ciąg dalszy nastąpi)

Zima na frontach.

Trzecia już zima zastała walczące armie w polu. Obecna — oby ostatnia — okazała się jednak o wiele sroższą od swych poprzedniczek. Przez czas dłuższy, w styczniu i lutym, utrzymywały się w całej prawie Europie ostre mrozy, jakich nie pamiętają najstarsi ludzie. Wobec obecnej drożyzny opału odczuła je dotkliwie cała ludność, lecz niewątpliwie w daleko trudniejszem położeniu znaleźli się żołnierze na froncie. Ale i tam — jak uspokaja „Oesterreichisch-ungarische Kriegskorrespondenz“ — zrobiono wszystko, co leży w ludzkiej mocy, aby żołnierzom ułatwić znoszenie mrozów w polu.

Podczas, gdy w poprzednich wojnach kampania zimowa wywoływała zawsze wspomnienie kampanii Napoleona z roku 1812 i zwykle w zimie operacye wojenne wstrzymywano, żelazny przymus obecnej wojny, oprócz innych niespodzianek, wykazał, że śnieg, lód i zimno nie są przeszkodami, którychby nie można przezwyciężyć. Jeżeli się wcześnie poczyni konieczne zabiegi, to dla wojownika w rowie strzeleckim jest śnieg i mróz mniej przykrym, niż nieustanna słota. Już pierwsza zima w Karpatach przyniosła wojskom austryacko węgierskim niezbędne doświadczenia pod tym względem. Gdy się przesłuchuje jeńców Rosyan, pokazuje się, że armie państw centralnych lepiej się zabezpieczają przeciw niebezpieczeństwom zimy, niż nawet wschodni Sybiracy. W pierwszej linii stoi tysiące pieców, małych niepozornych pryzmatów, które, dzięki swoim rurom, są najlepszymi przyjaciółmi żołnierza podczas transportów kolejowych, w obozie i w rowach. Otoczone rzędami cegieł, te piecyki napełniają także otwarte przestrzenie przyjemnem ciepłem. Futrzany płaszcz, buty słomiane i filcowe, kamizelka futrzana, szalik, ogrzewacze kolan i pulsów, grube kamasze i mocne, trzewiki sznurowane z podwójną podeszwą, pod tem zaś wełniane skarpetki, kominiarka na twarz — takie wyekwipowanie posiada prawie każdy harcownik. Artylerzysta ma nieco lepsze wygody, niż piechur; gdy nie strzela, nie obserwuje, nie buduje pozycyi, może częściej zaglądać do schroniska. Gdzie są stajnie nizkie, z szczelnie zatkanemi szparami, zewnątrz przykryte starą słomą z podściółki, tam ciepło zwierzęce dobrze się utrzymuje. Na froncie siedmiogrodzkim wielkie lasy umożliwiają budowę wygodnych kwater i schronisk. Znaleziono tam gotowe zapasy w wielkich tartakach i dzięki temu powstały tam wsie i obozy, suto wyposażone. Pośród borów transylwańskich powstały domy dla wypoczynku. Aż do najprzedniejszej linii podaje się dwa razy dziennie ciepłe potrawy i, o ile można, jak najczęściej ciepłe napoje. Do najzimniejszych stref dociera lotnik, ten jednak jest tak przyodziany, że może przebywać warstwy powietrza, zimne na trzydzieści do trzydziestu pięciu stopni, nie czując wcale mrozu.

Takie są stosunki na froncie generała Arza. Co do frontu armii Kövessa, to zimno w ostatnim czasie dochodziło do dwudziestu czterech stopni. Musiano poczynić jak najtroskliwsze zabiegi, aby wojska mogły znosić trudy bezlitosnej zimy w wysokich górach. Wszyscy żołnierze zaopatrzeni są w wełnianą bieliznę; gdzie wojska są już długo na pozycyi, tam zbudowano schroniska w ziemi, opalane żelaznymi piecami. Gdzie wojsko dopiero idzie na pozycyę,



Z pola walki: Atak angielski bombami fosforowemi na niemiecką stacyę lotniczą. Zdjęcie wykonane z niemieckiego aeroplanu



Zima na frontach: Usuwanie kilkumetrowych zasp śnieżnych na terytoryum rumuńskiem celem umożliwienia komunikacyi.



Zima na frontach: Austryacko-węgierskie schroniska zimowe w Karpatach rumuńskich.

w pierwszych dniach cierpi wskutek niepogody, ale nauczyło się radzić sobie w takich wypadkach i już po kilku dniach posiada przykryte schroniska. Żołnierze na posterunkach mają, oprócz normalnego odzienia zimowego, futrzane płaszcze z wysokim kołnierzem i papucie, plecione ze słomy. Dotąd zdarzyły się tylko dwa wypadki cięższego zmarznięcia. Więcej cierpią wskutek zimna żołnierze taboru, oddziały robotnicze i pionierzy, którzy muszą przez dłuższy czas zostawać na otwartem powietrzu.

Na froncie grupy wojsk Böhm Ermollego rozpoczęły się od 20. stycznia dotkliwe zimna. Dnia 21. stycznia zimno dosięgało dwudziestu stopni Celsiusza. Żołnierzom, pełniącym służbę strażniczą i zabezpieczającą, rozdano w wystarczającej ilości różne środki, ochraniające przed zimnem, ciepłą bieliznę spodnią, swetery wełniane, kominiarki, ogrzewacze pulsów, nauszniki, rękawice, wielkie futra i papucie. Wszystkie schroniska, także w najprzedniejszych liniach, są urządzone do opalania i po większej części zaopatrzone nawet w murowane piece. Paliwa nie brak. Mierne suche zimno i mierny śnieg ułatwiają wszystkie ruchy poza frontem i są dogodniejsze, niż zima deszczowa.

Także front armii, walczącej nad Soczą, nawiedziło zimno do siedmiu stopni, na Krnie wynosiło nawet czternaście stopni. Strat wskutek lawin nie było. I tu żołnierze zaopatrzeni zostali od stóp do głów w ciepłe odzienie spodnie i wierzchnie. Dano im także drugie koce zimowe. Piece, wielka ilość kotłów na dziesięć litrów herbaty, utrzymują obrońców tego frontu w dobrym nastroju.



Zima na frontach: Niemiecki latawiec, lądujący wśród głębokich śniegów

Na froncie tyrolskim arcyks. Eugeniusza zimno dochodziło do dwudziestu czterech stopni, lecz i tu poczyniono znakomite zabiegi. Dzienny przyrost liczby chorych jest nawet mniejszy, niż w cieplejszych porach roku. Wskutek mrozów, lawiny w ostatnich czasach zupełnie ustały. Na wysokości dwóch tysięcy metrów śnieg leży na pięć metrów wysoko, na szczytach trzy tysiące metrowych na dziewięć metrów.

Na froncie koruntyńskim nader sroga zima rozpoczęła się już od połowy grudnia. Ale już od połowy listopada padały gęste śniegi, później nastały wielkie śnieżyce. Zasypanie dróg i spadki lawin stawiały wojskom ciężkie wymagania. W drugiej połowie stycznia w niektórych miejscach frontu śnieg sięgał czterech do dziewięciu metrów. Temperatura spadała do dwudziestu czterech stopni. Poczyniono wszelkie zarządzenia, aby żołnierzom ułatwić przetrzymanie tych przykrości natury. Pozycye i schroniska budowano już zawczasu według doświadczeń, poczynionych z lawinami, tak, że większych strat w ludziach i materyale nie było. Gdzie się zdarzyły zasypania, pogotowia ratunkowe spieszyły natychmiast z pomocą i odkopywały zasypanych. Liczba zmarznięć spadła do nieznanego dotychczas minimum.

Co się tyczy wojsk w Albanii, to w zachodniej części tego kraju, mającej klimat oceaniczny, nie dokucza zimno. W okolicach górzystych śniegi spadły dopiero w połowie stycznia, ale większych mrozów nie było. Mimo to i te wojska są na wszelki wypadek dobrze wyekwipowane.

Legioniści w Czersku.

Legiony polskie przeżywają obecnie nowy okres swego rozwoju. Wycofane z frontu bojowego, rozlokowano, jako załogi garnizonowe w różnych miejscowościach Królestwa Polskiego, gdzie mają z czasem stać się kadrami dla tworzącej się armii polskiej. Z jakiem sercem i z jaką radością przyjmowano je wszędzie, zrozumie każdy. Miejscowa ludność przyszła przecież do przekonania, że to „nasze wojsko“, którego zadaniem w przyszłości obrona granic niepodległej Polski przed najazdem wroga.

Pobyt w Królestwie Polskiem jest dla Legionistów pewnym rodzajem odpoczynku, należącego się im zupełnie słusznie po tylu trudach i wysiłkach. Nie jest to jednak bynajmniej okres zupełnej bezczynności, która musiałaby, zwłaszcza dla żołnierza,



Zima na frontach: Austryacka baterya polowa na włoskim froncie (2.000 m. nad poziomem morza)

stać się wprost zgubną. W tym czasie odbywa się powoli reorganizacya i przygotowania do godnego spełnienia przyszłego wielkiego zadania.

Między innemi rozlokowano artyleryę Legionów



Legioniści w Czersku: Grupa Legionistów, zwiedzających ruiny starożytnego zamku w Czersku.

i w Czersku pod Warszawą, skąd nadesłano nam fotografie, zamieszczone w niniejszym numerze. Jedna z nich przedstawia grupę Legionistów, zwiedzających ruiny czerskiego zamku, pamiętającego lata zamierzchłej przeszłości, bo, według opinii historyków, czasy rzymskich cesarzy. Na drugiej widzimy znanego atletę krakowskiego, p. Antoniego Dermę, służącego obecnie w Legionach. I tutaj nie zapomina on o swych ćwiczeniach atletycznych, a nie mając odpowiednich przyrządów do trainingu, posługuje się swymi kolegami. Zamiast „ciężarków", z łatwością podnosi w górę dwu Legionistów, choć, jak sam powiada, nudzi mu się tutaj i wolałby siły swej popróbować na Moskalach...

Z pola walki.

Wszystkie oznaki wskazują na to, że obie walczące strony na wszystkich frontach czynią przygotowania do rozstrzygającego boju, jakiego dotąd w obecnej wojnie nie widziano. Koalicya wszystko rzucić pragnie na szalę, by pokonać przeciwnika. W związku z temi przygotowaniami w różnych miejscach pola walki ujawniać się poczyna coraz większe ożywienie.

Na froncie zachodnim walka artyleryjska przybiera znowu znaczne rozmiary; nadto piechota angielska coraz częściej rusza do ataków po obu brzegach potoku Ancre. Z wielką zaiadłością uderzali Anglicy w ostatnich dniach na północnym brzegu potoku na wschód od Grandcourt, dobrowolnie kilka dni temu opuszczonym przez Niemców, a na północ od Courcelette. Na drodze z Puisieux (na północ od Beaumont) do Beaucourt (na południowy-wschód od Beaumont) udało się im zająć okopy niemieckie w rozległości jednej kompanii, natomiast wszędzie indziej odprawiono ich z kwitkiem. A ponieważ walki były gorące, więc i straty nieprzyjaciela niemałe. Gwałtowny nacisk, jaki wywierają Anglicy na pozycye niemieckie, zwłaszcza na północ od potoku Ancre, tem się tłumaczy, że załamany w owem miejscu front swój zrównać pragną z linią odcinków pomiędzy Ancre i Somme'ą.

W okolicy Verdun również grają działa, a piechota urządza rekonesansowe wypady.

Tak samo na froncie włoskim zwiększa się czynność bojowa. W okolicy Krasu huczą działa w najlepsze. Na froncie tyrolskim wojska austro-węgierskie ruszyły w dolinę Sugana i zaatakowały przesmyk Coalba. Część stanowisk nieprzyjacielskich nie zdołała zdzierżyć natarciu, a ich załoga częścią padła na polu bitwy, częścią dostała się do niewoli. Podobny obrót miała wyprawa oddziałów austro-węgierskich w odcinku Vallarsa. W Goryckiem na atak austro-węgierski odpowiedział nieprzyjaciel kontratakiem, nie miał jednak szczęścia. Nie tylko bowiem ów napad został odparty, lecz ponadto 350 żołnierzy włoskich dostało się do niewoli, tak, iż z jeńcami z dnia poprzedniego nazbierało się ich okrągło około



Legioniści w Czersku: Znany krakowski siłacz, p. Antoni Derma (x), obecnie Legionista, podczas trainingu.

tysiąc. Wreszcie o pomyślnym rekonesansie donoszą również z okolicy na północ od Tolmein, położonego w dolinie Isonza, gdzie rozszerza się ona w przestronną kotlinę nad rzeką, tworzącą tu kolano.

Na froncie wschodnim, według zgodnych informacyi sprawozdawców, Rosyanie znowu widocznie przygotowują nową ofenzywę. Świadczą o tem znaczne przesunięcia wojsk poza linią bojową. Równocześnie,



Z pola walki: Dom na zachodnim froncie, zniszczony przez pociski armatnie

widocznie dla zamaskowania tych ruchów, przedsię biorą wojska rosyjskie to tu, to tam, mniejsze lub większe wypady, kończące się stale niepomyślnym skutkiem. Tak się też skończyło uderzenie Dmitriewa w kierunku Mitawy. Wśród największych przeciwności, wśród mrozów i śnieżyc, ściągnięto wszystkie siły zbrojne z przestworza Rygi, nawet dywizye w samej Rydze rozlokowane, lecz mimo wszelkich wysileń nie udało się uzyskać nawet tyle, by dotrzeć chociaż w pobliże celu. Zamiast rozszerzyć przyczółek mostowy ryski, musiano go ścieśnić jeszcze bardziej z powodu strat poniesionych.

Podobny los zgotowała sobie ofenzywa rosyjska na południu Bukowiny. Ataki pod Kirlibabą rozbito w puch. Brusiłow wyznaczył sobie może wielkie zadanie, zagrał — zdaje się — parol na przełęcz Borgo i na dolinę Bystrzycy, aby otworzyć tu bramę do Węgier. Klucz jednakże źle był dobrany do jej zamku: bramy nie otworzywszy, sam się złamał. Stanowczość armii arcyks. Józefa udaremniła te zakusy, przyprawiając równocześnie Rosyan o dotkliwe straty.

Na froncie rumuńskim rozwinął nieprzyjaciel znaczne siły w dolinach Ojtozu, Casinu i Susity. Strategiczny cel tej akcyi łatwo odgadnąć: chciano uwolnić od nacisku armii Arza i Kövessa jedyną linię łączną między armiami rosyjskiemi południowej Bukowiny oraz nad Putną i Seretem. Plan nie dopisał; nieznośny dla Rosyan nacisk nie tylko nie ustał, lecz wzmógł się jeszcze. Z troską i niepokojem spoglądać musi na to gen. Gurko, któremu przypadło w udziale kierownictwo wojsk rumuńsko rosyjskich. Niepewność połączenia może w danym momencie pomścić się jak najfatalniej na sytuacyi. I bez tego zresztą układa się ona dla Rosyan bardzo niepomyślnie. Wojskom ich, skoncentrowanym pomiędzy Okną a Galaczem, nie udało się ani w jednym punkcie wgnieść silnie zbudowanej linii sprzymierzeńców. Galaczowi nadal zagraża armia Mackensena, od okolicy zaś Fokszanów nagromadzone wojska sprzymierzonych pozostają w ciągłem pogotowiu, aby wszelkie zakusy nieprzyjaciela stłumić w samym zawiązku. Jak więc rozumował car, gdy niedawno przy bankiecie delegatów czwórporozumienia zapewniał, że ostateczne zwycięstwo aliantów nie ulega wątpliwości — trudno zaprawdę pojąć. Już bliżej prawdy stanął Sazonow, oświadczając w znanym interwiewie pewnemu dziennikarzowi, że wojenna sytuacya „nie wyjaśniła się jeszcze dostatecznie". Dla Rosyi istotnie jest ona w wysokim stopniu niejasną, zwłaszcza, że i stosunki wewnętrzne nie przyczyniają się do jej wyjaśnienia.



Nad świeżą mogiłą: S. p. Władysław Wachal, dyrektor rafineryi nafty w Krośnie

Nad świeżą mogiłą.

W tych dniach rozstał się z tym światem ś. p. Władysław Wachal, długoletni dyrektor rafineryi nafty w Krośnie, obywatel o wybitnych zdolnościach i zasługach. Zmarły był jednym z pionierów polskiego przemysłu naftowego, w którym pracował przez trzydzieści pięć lat i w którego rozwoju brał bardzo czynny i wybitny udział. Rafineryę nafty, początkowo w Chorkówce, a następnie po przeniesieniu w Krośnie, postawił na takim poziomie rozwoju, że jest dziś pierwszorzędnym polskim zakładem przemysłowym, wzorowo urządzonym i wzorowo prowadzonym.

Oprócz pracy zawodowej brał Nieboszczyk wybitny udział w życiu narodowem i społecznem naszego kraju. Gorący patryota, gorąco propagował ideę ś. p. St. Szczepanowskiego, że jednym z warunków obrony i rozwoju narodowego jest stworzenie rodzimego przemysłu, oraz podniesienie ekonomiczne i kulturalne ludu. Wszędzie też, gdzie tylko było to możliwe, starał się te idee w czyn wprowadzać. Biorąc wybitny udział we wszystkich narodowych, ekonomicznych, kulturalnych i społecznych stowarzyszeniach swego okręgu, wszędzie był bardzo czynnym i cenionym współpracownikiem. A gdy wybiła wielka godzina dziejowa, ś. p. Wachal stanął z zapałem do pracy przy budowie niepodległej Ojczyzny. Wierząc, iż wolność tylko sami sobie wywalczyć możemy, był gorącym propagatorem stworzenia własnej siły zbrojnej, brał udział w organizowaniu szeregów strzeleckich i od pierwszej chwili był członkiem krośnieńskiego powiatowego Komitetu Narodowego. A gdy mobilizacya narodowa powołała szeregi strzeleckie w pole, w pierwszych oddziałach, które z Krośnieńskiego odeszły, było dwóch synów Zmarłego.

Szlachetny optymista, gorąco wierzący w naszą przyszłość, pomimo poważnego wieku zawsze pełen iście młodzieńczego zapału, zawsze pogodny, dla wszystkich jednakowo uprzejmy, był ś. p. Wachal szanowany i kochany tak przez współtowarzyszów pracy, jakoteż podwładnych. To też pogrzeb Jego stał się wspaniałą manifestacyą, a gorące słowa, wypowiedziane nad grobem przez kilku mówców i łzy wielu robotników były najlepszym dowodem, że odszedł z grona żyjących obywatel, który żył i pracował dla dobra innych.

Cześć Jego pamięci!





Z pola walki:

Chodnik pod zburzonym domem, łączący baterye niemiecką ze składem amunicyi.

Zbudowany przez Niemców pod zburzoną wsią chodnik, prowadzący do głównej pozycyi.

A. R. Green

Zbrodnia w „Białym Domku"

Tłumaczyła: **Marya Segeny.**

3

— Tych słów tu niema — zauważył detektyw. — A jednak, kto wie... Jasnem jest w każdym razie, że chodzi tu o jakąś tajemnicę rodzinną. Pan Ormond, który zna oddawna panią Clemmens, będzie nas mógł poinformować w tym kierunku.

— Tak — odparł doktor — ale ja go o te wyjaśnienia pytać nie będę.

Byrd podniósł żywo głowę i spojrzał zdziwiony.

— Pan nie chce się w tej kwestyi zwrócić do niego? — zapytał ze zdumieniem.

— Rzeczywiście — odparł doktor Fradwell — On to bowiem będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, bronił oskarżonego i sądzę, że wobec tego pan Ormond nie zechce być wmieszanym w śledztwo policyjne.

— Czy nie przyszło panu na myśl — rzekł z naciskiem detektyw — że pan Ormond może mieć inne jeszcze przyczyny do niewyjawienia swojego zdania w tym kierunku?

— Nie — odparł doktor, silnie zdziwiony tem pytaniem.

Młody detektyw przybrał natychmiast obojętną minę.

— Ta młoda dziewczyna — bąknął — która tak widocznie zainteresowaną była śmiercią Clemmens... myślałem więc, że przez wzgląd na nią...

— Miss Darnell? Ależ, kochany panie, w czemże jej ciekawość, czysto kobieca, wpłynąć może na zachowanie się pana Ormond?

Pan Byrd pragnął zapytać koronera, czy pierścień znaleziony na dywanie pokoju, rzeczywiście należał do młodej dziewczyny. Ale, po krótkim namyśle, wolał zachować dla siebie zrodzone podejrzenie, póki nie dowie się czegoś pewnego.

Widząc jego wahanie, doktor Fradwell rzekł z uśmiechem:

— Nie przypuszcza pan chyba, że miss Darnell wmieszana być może w tę tragiczną historyę.

Detektyw potrząsnął głową, nie zdołał jednak ukryć rumieńca, który mu objął twarz całą. Zły był na siebie, ze podpatrzono jego myśli.

Widząc jego zmieszanie, doktor roześmiał się głośno.

— Jak na detektywa, kochany panie — zawołał — posiada pan niedobry węch. Miss Darnell nie tylko jest panną ogólnie szanowaną w naszem mieście — ale nie znała wcale pani Clemmens i nie wiedziała nawet nic o niej.

— Jeżeli pan sądzi — rzekł po chwili Byrd, oddając list doktorowi — że mogę panu być potrzebnym i że otrzyma pan dla mnie przyzwolenie moich zwierzchników, to jestem do usług pana. Tymczasem...

— Otwieraj pan dobrze oczy i milcz! — rzekł doktor.

Młody detektyw skłonił się z uśmiechem. W czasie tego krótkiego porozumienia, pan Ormond i prokurator opuścili już biały domek. Doktor Fradwell wkrótce uczynił to samo, zabezpieczywszy się przedtem przed ciekawością publiczności, chcącej się koniecznie dostać na miejsce zbrodni. Pan Byrd zaś, z chwilą, kiedy sam pozostał, przystąpił do skrupulatnego obejrzenia wszystkich zakątków Białego Domku. Zanotował sobie położenie wszystkich drzwi kominka, z pod którego zostało zabrane polano drzewa i zegar, przed którym ofiara napadniętą została. Zapisał również drobiazgi, pozostawione na stole, przejrzał uważnie dywan, rozciągnięty na podłodze. Pokryty był wysokim, gęstym włosem, mógł więc zachowywać w sobie jeszcze inne rzeczy, prócz pierścienia, znalezionego przez miss Darnell. Dokonawszy tych czynności, otworzył drzwi, prowadzące na ogród.

Ktoby był teraz widział młodego detektywa, bystrym, przenikliwym wzrokiem przetrząsającego najdrobniejsze kąty i zakamarki, chodzącego krokiem sprężystym i energicznym, z wyrazem dziwnej energii na twarzy — ten nie byłby w nim rozpoznał obojętnego, powolnego człowieka, przyjmującego zimno i niedbale uwagi doktora Fradwella.

Trzecia godzina wybiła na ratuszowej wieży. Byrd, obejrzawszy już wszystko dokładnie, zdecydował się powrócić do Pałacu Sprawiedliwości, gdzie oczekiwał go prokurator.

Szedł szybko, zatopiony w myślach, kiedy niespodziewanie zastąpiła mu drogę stara kobieta, która raz już usiłowała zawiązać z nim rozmowę. Najwidoczniej czatowała na jego wyjście z Białego Domku.

— Teraz zechce pan może powiedzieć mi cośkolwiek — rzekła, przysuwając się blizko do Byrda i przeszywając go wzrokiem, zdradzającym szatańskie jakieś zadowolenie. — Bierze mnie pan pewnie za starą bajczarkę, ale się pan myli. Nie nadaremno od lat 75 chodzę po świecie, roztwierając oczy i nadstawiając uszów. Wiem więcej, niż się to ludziom zdawać może! Niech pan mi powie, co ona w tej sprawie znaczy?

— Kto taki?

— Ha! Pan wie dobrze. Ta piękna panna, która taka dumna jest wobec biednych ludzi. Słowa nie rzekła, a wszyscy jej ustąpili z drogi. Widziałam sama! Ona musi się interesować śmiercią pani Clemmens, skoro tu przyszła.

— Nie wiem, o czem mówicie — odparł z pogardą młody detektyw, niemile dotknięty, że ta stara, wstrętna wiedźma słowami swojemi potwierdza jego własne przypuszczenia. — Miss Darnell nie ma nic wspólnego z tą biedną kobietą zamordowaną w tak okropny sposób. To tylko czyste uczucie ludzkości przywiodło ją tutaj.

— Ah doprawdy? — zawołała stara, uśmiechając się chytrze. — Panu się zdaje, że pan bardzo mądry! Niech pan wie, że wszyscy mężczyźni to głupcy! Kiedy się znajdą przed ładną dziewczyną, odrazu na nich ślepota spada i gotowi nie dojrzeć końca własnego nosa! A zresztą, co mnie to obchodzi? Co się ma stać, to się stanie. Napróżno będzie się pan wysilał i inni również — nie uda się wam zagłuszyć sprawy po waszej woli. Nadejdzie chwila, w której się dowiemy, czy ta naiwna panienka umaczała ładnie swoje paluszki we krwi, czy też nie...

— Hola! Hola! — zawołał Byrd, widząc, że stara chce się oddalić. — Czy wy wiecie coś kompromitującego o miss Darnell? Jeżeli tak, to mówcie jasno! Ale, jeżeli wasze słowa podyktowane są jedynie pragnieniem zaspokojenia niskiej zemsty, to strzeżcie się! Pan Ormond i pan Ferris nie są ludźmi, którzy lubią żartować w takich wypadkach! Rozumiecie mnie?

Mówiąc to, detektyw przenikał wiedźmę surowym i groźnym wzrokiem. Rezultat tych słów był natychmiastowy. Stara cofnęła się szybko dzikim i brutalnym ruchem, obejmując młodego człowieka spojrzeniem pełnem nienawiści.

— Czy ja wiem coś? — wyszeptała niezrozumiale — Hm, mój dobry panie! Skąd ja, stara kaleka, mam coś wiedzieć! Mówię tylko, że często spotyka się w życiu dziwne i ciekawe rzeczy. Kiedy pan będzie miał moje lata, będzie pan tak samo myślał.

Uśmiechnąwszy się jeszcze ironicznie, stara oddaliła się śpiesznie, oglądając się od czasu do czasu, jak gdyby w obawie, że ujrzy niebezpieczne dla niej osobistości, wymienione przez detektywa.

Ale zaledwie zniknęła na zakręcie ulicy, Byrd zaczął żałować, że jej odejść bez wytłumaczenia pozwolił.

— Pewnem jest — myślał — że ta stara wiedźma ma słuszność. Gdyby chodziło o kogo innego, a nie o tę wspaniałą i dumną miss Darnell, z pewnością byłbym się inaczej zabrał do roboty. Ale, chociaż należę do policyi, nie przestałem być człowiekiem. Zagroziłem tej starej, zamiast ją zjednać sobie i dokonałem tylko tego, że teraz unikać i strzedz się mnie będzie, a zdaje się, że mogłem wyciągnąć od niej niejedno. Co robić? Złe się już stało. Pozostaje mi tylko uprzedzić pana Ormond o niekorzystnem wrażeniu, wywołanem nierozważnem postąpieniem jego krewnej.

Adwokat zdziwił się bardzo, kiedy Byrd poprosił go o chwilę rozmowy na osobności.

— Przepraszam, że niepokoję pana, panie Ormond — rzekł detektyw — ale wydarzył się przed chwilą fakt, o którym powinien pan być uwiadomiony. Niech mi pan odpowie przedewszystkiem na jedno pytanie.

— O co chodzi? — zawołał zaniepokojony adwokat.

— Czy miss Darnell ma nieprzyjaciół w tem mieście?

— Nieprzyjaciół? Co to ma znaczyć?

— Niech pan posłucha. Zostałem zaczepiony przez starą kobietę, która pozwoliła sobie na różne insynuacye i groźby pod adresem miss Darnell.

— Nie rozumiem, o co chodzi doprawdy. Jakież insynuacye pozwolono sobie rzucić na moją krewną?

— Nie wiem tego jeszcze dokładnie. Nie wyrażając się jasno, kobieta ta dała mi do zrozumienia, że miss Darnell musi być interesowaną w zabójstwie pani Clemmens i...

Pan Ormond nie zdołał powstrzymać okrzyku wściekłości.

— Niech mi pan powtórzy dokładnie, co ona panu mówiła! — wyrzekł nakazującym tonem do Byrda.

Nie przerwał ani jednem słowem opowiadania detektywa, nie zdradzając żadnym zewnętrznym ruchem wrażenia, jakiemu podlegał.

— Panie Byrd! — rzekł, kiedy tamten zamilkł — Nie potrzebuję objaśniać pana, że opinia miss Darnell stoi ponad wszelkiemi podejrzeniami. Nie mogę również zapewnić pana, że nie znam najdrobniejszej okoliczności z życia miss Darnell, dającej się zastosować do tej tragicznej historyi. Jestem jednak zmuszony przyznać że dzisiejsze zachowanie się jej mogło wywołać niekorzystne dla niej uwagi, dla tej przyczyny więc proszę pana o zachowanie w tajemnicy rozmowy swojej z tą starą kobietą. Zobaczę się z kuzynką, a może ona wyjaśni mi to zachowanie się, któremu winna podejrzenia śmiałe, rzucone na nią.

Pan Ormond miał, wymawiając te słowa, wyraz przymusu i sztuczny uśmiech na twarzy, które zwróciły uwagę detektywa i dały mu wiele do myślenia.

— Zdaje mi się, że Ormond wie więcej, niż chce powiedzieć — pomyślał Byrd, wychodząc.

Beatrycza Darnell.

Aby uniknąć plotek, tak częstych w małem, prowincyonalnem miasteczku, rozszerzono pogłoskę, że miss Darnell była daleką krewną adwokata Ormond i jego siostry. Jednakże nie było w tem ani cienia prawdy.

Miss Darnell została pewnego dnia znalezioną na progu jednego domu w Bostonie, wychowaną i zaadoptowaną przez panią Darnell, wdowę po wysokim urzędniku i posiadającą emeryturę, dającą jej możność spokojnego i dostatniego życia. Po śmierci swojej opiekunki, młoda dziewczyna, pozostawiona bez żadnych środków, ale mająca gruntowne wykształcenie, postanowiła szukać zajęcia i znalazła je wkrótce przy pannie Ormond, której została damą do towarzystwa. Pan Ormond uchodził za zdecydowanego odludka.

Sytuacya jego socyalna, zalety fizyczne i intelektualne czyniły z niego człowieka, któregoby chętnie niejedna wybredna panna wzięła za męża — ale dla niewiadomych przyczyn, od lat piętnastu, to jest od dnia przybycia do Sydney — umiał on zręcznie uniknąć sieci, zastawionych przez matki, pragnące mieć takiego zięcia.

Powiedziano o nim wkońcu, że Ormond nie jest człowiekiem, ale maszyną, stworzoną do obrony, rozmiłowany jedynie w swoich licznych klientach.

Kiedy, po jakimś czasie, rozeszła się dyskretna wieść, że adwokat nie zdaje się być nieczułym na wdzięki swojej pięknej kuzynki — nikt w to uwierzyć nie chciał. Niektórzy utrzymywali, że to żart i wzruszali ironicznie ramionami, drudzy śmiali się głośno.

Zresztą pan Ormond sam do niedawna jeszcze nie miał zamiarów, które mu przypisywano. Pomimo wpływu młodej dziewczyny, której młodość i czar lekko na niego działać zaczął — postanowił uczynić ją swoją córką i dziedziczką, ale o poślubieniu jej nie pomyślał jeszcze.

Jednakże powoli, przy codziennem zetknięciu się z młodą dziewczyną, której piękność i urok wzmagały się z dniem każdym, w sercu pana Ormond zrodziła się miłość tem trwalsza i głębsza, że podlegał jej człowiek, który przeszedł już pierwsze szały młodości. Ormond nie zdawał sobie jeszcze sprawy ze swojego uczucia i trwał dalej w zamiarach nieożenienia się nigdy, ale pewna okoliczność otworzyła mu oczy i wykazała obecny stan duszy. Było nią morderstwo pani Clemmens.

Wytrącony ze zwykłego spokoju dziwnem zachowaniem się młodej dziewczyny, głęboko wzruszony wiadomością, że i inni również podejrzywali motywa, które popchnęły ją do pojawienia się w Białym Domku — pan Ormond poznał nagle rodzaj uczucia, jakie żywił dla Beatryczy Darnell. Poznanie to spotęgowało się jeszcze tego samego dnia gdy, powracając do domu, spostrzegł przed sobą młodą dziewczynę, idącą spiesznie z torebką podróżną w ręce

— Beatryczo! — zawołał — Co to jest? Gdzież ty się udajesz?

Młoda dziewczyna podniosła na niego wzrok, w którym wyczytał niepokój i podrażnienie.

— Udaję się do Buffalo — odrzekła.

— Do Buffalo?!

Pan Ormond nie uwierzył samemu sobie. Chociaż miss Darnell okazywała zazwyczaj wielką energię i niezależność w każdej czynności swojego życia, nie mógł pojąć, jak mogła przedsięwziąć tę podróż, nie porozumiawszy się z nim poprzednio.

— Tak, jadę do Buffalo — powtórzyła Beatrycza — Rzecz nagląca... otrzymałam list i... nie mogę uczynić inaczej. Proszę mnie nie zatrzymywać, błagam pana, spóźnię się jeszcze na pociąg.

Niewzruszony bynajmniej temi słowami, adwokat odparł suchym głosem:

— To się spóźnisz! Bardzo żałuję, ale muszę z tobą pomówić chwilę. Proszę, chodź za mną.

Beatrycza Darnell nie była przyzwyczajoną, aby mówiono do niej w sposób rozkazujący. Aby tak postępować, pan Ormond musiał mieć ważne przyczyny.

— Przebacz mi, kuzynie — rzekła łagodnie. — Zapomniałam na chwilę, ile ci jestem winna. Odłożę podróż moją do jutra, jeżeli tak sobie życzysz.

I bez oporu udała się za panem Ormond do jego gabinetu.

— Proszę cię, wytłumacz mi, Beatryczo — zaczął adwokat — dlaczego miałaś zamiar nas opuścić?

— Nie miałam wcale tego zamiaru — odrzekła młoda dziewczyna. — Tak, jak powiedziałam, jestem zmuszona udać się do Buffalo, ale tylko na kilka dni.

— Zamierzasz więc powrócić? — zapytał pan Ormond łagodniejszym już głosem.

— Ależ oczywiście. Dlaczegóż nie miałabym powrócić?

Odpowiedź ta, w której przebijała się szczerość i prawda, rozbroiła do reszty adwokata. Promień nadziei wślizgnął się do jego duszy.

— Beatryczo — rzekł, ujmując młodą dziewczynę za rękę — Jest coś w tobie, co cię dręczy i niepokoi. Odgadłem to. Czy nie chcesz mi zaufać i powiedzieć mi, co mogło tak wpłynąć na zmianę, którą od rana widzę w tobie? Nie zdajesz sobie może sprawy z tego, Beatryczo... ale zmieniłaś się bardzo... od tej sceny okropnej, której byliśmy świadkami.

Łagodny wyraz twarzy miss Darnell ustąpił nagle. Była, jak przedtem, zimna i zamknięta w sobie.

— Nie mam nic do powiedzenia — odparła krótko.

Pan Ormond zastanowił się chwilę. Najoczywiściej młoda dziewczyna ukrywała coś przed nim, ale jakim sposobem mógł się dowiedzieć, że to „coś" odnosiło się do zabójstwa pani Clemmens? Nie mógł jej wypytywać wprost, nie chcąc jej urazić a zresztą, czyżby nawet odpowiadać chciała? Jedna okoliczność tylko mogła Beatryczę wprowadzić na drogę zwierzeń. Oto, gdyby była jego narzeczoną. Jeżeli zgodzi się zostać jego żoną, to najwidoczniej sumienie jej było wolne od wszelkiej tajemnicy. Ormond wiedział, znając charakter młodej dziewczyny, że nigdy dobrowolnie nie wyszłaby za niego, mając sobie coś haniącego do wyrzucenia. Tej krzywdy nie uczyniłaby mu, choćby przez pamięć tylu lat, przebytych pod jednym dachem.

Ormond był silnie przekonany, że w tym kierunku zawieść się na Beatryczy nie może nie czuł również żadnego niepokoju, jak jego nagła prośba przyjętą zostanie. Odezwał się więc po chwili łagodnym, wzruszonym głosem, patrząc z przywiązaniem na nią:

— Powiedziałem ci, Beatryczo, że mam ci coś do zakomunikowania. Ale zanim przystąpię do rzeczy właściwej, chcę ci się zwierzyć... zresztą jestem pewnym, że nie będzie to niespodzianką dla ciebie. Nie byłbym o tem jeszcze mówił dzisiaj, ale okoliczności tego smutnego dnia podsunęły mi myśl i przekonały, że dziś właśnie więcej, niż kiedykolwiek, potrzebujesz mieć przy sobie przyjaciela i obrońcę.

Przerwał, nie śmiejąc wymówić dalszych słów. Beatrycza blada była i zmieszana.

— Czy zrozumiałaś mnie? — podjął znowu Ormond niepewnym głosem. — Kocham cię, Beatryczo. Czy zgodzisz się oddać mi swoją rękę?

Młoda dziewczyna cofnęła się nagle. Wyciągnęła ramiona przed siebie, jak gdyby chcąc odepchnąć myśl jakąś nie do zniesienia i spoglądała dziwnym wzrokiem na pana Ormond. Adwokat sądził, że przegrał już sprawę, że najgorsze jego niepokoje zostaną potwierdzone, kiedy Beatrycza, po chwili wahania, zawołała stłumionym głosem:

— Dobroć twoja wzrusza mnie do głębi, kuzynie. Zostać żoną twoją, byłoby zaszczytem dla mnie... ale, niestety, nie mogę ci teraz tak odpowiedzieć, jakbym pragnęła... Nie jestem w stanie... obecnie powziąć tak ważne postanowienie... Później, może...

Uczucie niewypowiedzianej ulgi wstąpiło w serce adwokata.

— Beatryczo! — szepnął — Moja droga Beatryczo!

Chciał ująć młodą dziewczynę w ramiona, ale ona usunęła się zręcznie i uczyniła ruch do odejścia.

— Pozostań jeszcze Beatryczo — prosił Ormond. — Wierz, że pragnieniem mojem jest uchronić cię od wszelkich przykrych wzruszeń. Ale jest pytanie, które jestem zmuszony ci zadać — zmuszony okolicznościami, bo inaczej... Powiedz mi, dlaczego tak gorąco zajęłaś się śmiercią pani Clemmens? Dlaczego ten smutny wypadek podziałał na ciebie do tego stopnia, że nie jesteś tą samą, którą byłaś dziś rano jeszcze? Odpowiedz mi, Beatryczo, błagam cię!

Beatrycza podniosła na Ormonda spojrzenie, w którem wyczytał ból i niepokój. Nie mogła już teraz uniknąć odpowiedzi na jego natarczywe pytanie.

— Dziwi się pan mojemu zmieszaniu — odparła. — Przecież wiadomość o śmierci kobiety, o której pan tak często wspominał, musiała na mnie uczynić wrażenie.

— Tak, zapewne — szepnął Ormond. — Ale dlaczego przyszłaś do Białego Domku? Zdaje mi się, że każda kobieta na twojem miejscu...

— Zapomina pan, że nie jestem taka, jak wszystkie kobiety — oto wszystko. Nie zastanawiałam się nad tem, co powiedzą ci ludzie. Kiedy słyszę o czemś tajemniczem i dziwnem, pragnę sama to ujrzeć i zbadać..

— Ale niepokój twój... przestrach? Weź zwierciadło do ręki i przekonaj się, jak teraz jeszcze wyglądasz po tem wzruszeniu.

— Bo nie jestem podobna do innych ludzi, powtarzam. Potrzebuję dłuższego czasu do uspokojenia się.

Mówiąc to, miss Darnell podeszła ku drzwiom. Wzrok pana Ormond spoczął instynktownie na jej wyciągniętej ręce, na której już nie błyszczał pierścień, noszony przedtem przez nią.

— Widzę, kuzynie — odezwała się Beatrycza — że zaciekawiony jesteś tym brylantowym pierścieniem. Słyszałeś odpowiedź moją, daną młodemu człowiekowi, który go podniósł z dywanu. Ta odpowiedź powinna być wystarczającą dla człowieka, którego szacunek posiadam, skoro chce ze mnie uczynić swoją żonę.

— Dlatego też nie nalegam — zawołał Ormond. — Tylko niektórzy ludzie, którzy byli świadkami twojego zachowania, pozwolili sobie na przypuszczenia...

Ormond przerwał, oczekując na odpowiedź, ale ta nie nadchodziła wcale.

— Beatryczo! — zawołał z wymówką.

— Słyszałeś dobrze — odpowiedziała krótko.

Dźwięk jej głosu lodowaty i suchy, rozbudził wszystkie obawy w duszy Ormonda.

— Czy mam to tak zrozumieć, że nie chcesz mi dać odpowiedzi? — zapytał niepewnym głosem.

— Nie mogę jej dać — odparła młoda dziewczyna, wychodząc szybko i przerywając rozmowę.

Horacy Byrd.

Horacy Byrd pochodził z dobrej i zacnej rodziny. Przypadek i rady sławnego wówczas detektywa, pana Gryce, uczyniły z niego prywatnego urzędnika policyi Był uzbrojony w poważne wykształcenie, inteligencyę wyższą i wrodzoną dystynkcyę, które ułatwiły mu bardzo drogę do wybranej karyery. Po śmierci ojca, pozostawiony bez funduszów i opieki, zaczął sam myśleć o sobie. Zwierzchnicy cenili go bardzo i, pomimo młodego wieku, poruczali mu najdelikatniejsze misye, wymagające wiele taktu i przezorności. Byrd bywał z polecenia zwierzchników swoich w najlepszych sferach towarzyskich, gdzie nie podejrzywano, kim był w rzeczywistości.

Dla tej przyczyny młody detektyw nie chciał oficyalnie wystąpić w sprawie tak głośnej, jak morderstwo pani Clemmens i przyjął z wahaniem propozycye doktora Fredwella, do współdziałania w śledztwie. Ta przyczyna jednak nie była jedyną Byrd był wrażliwy. Nie mógł więc obojętnie przygotowywać się do kierowania sprawą, gdzie w grę wchodziła tak czarująca istota, jak miss Beatrycza Darnell. Kiedy pomyślał, że przeciw niej skierowane mogło być śledztwo, doznawał niemiłego uczucia niesmaku i przykrości.

Z radością więc i prawdziwą ulgą odczytał tego wieczoru krótki bilecik, przysłany przez adwokata Ormond, w którym tenże mu donosił, że kuzynka jego działała tylko, przybywając na miejsce zbrodni, pod impulsem kobiecej ciekawości i była daleką od możności objaśnienia policyi w czemkolwiek.

Byrd położył się więc zadowolony i uspokojony, wierząc głęboko w niewinność młodej dziewczyny, żałując nawet, że mógł ją chociaż na chwilę mieć w podejrzeniu. Ale nazajutrz czekała go przykra niespodzianka. Pan Ferris zaraz zrana obarczył go zleceniem udania się w sprawie bankowej do Monteith i pierwszą osobą którą ujrzał na dworcu, była Beatrycza Darnell. W podróżnem ubraniu stała na peronie, blada, z błyszczącemi oczami, zdradzając silny niepokój i zdenerwowanie.

W chwili, w której Byrd koło niej przechodził, przystąpił do niej jakiś młody człowiek i zapytał:

— Czy długo ma pani zamiar zabawić w Buffalo?

— Nie wiem jeszcze — odpowiedziała miss Darnell — może tydzień, a może nawet miesiąc.

A więc Beatrycza Darnell opuszczała Sydney! Ten nagły wyjazd wyglądał na ucieczkę. Wzbudził on natychmiast wszystkie podejrzenia detektywa. Byrd nawet czynił sobie wyrzuty z rozmowy swojej z adwokatem, która pozwoliła młodej dziewczynie do odebrania od niego ostrzeżenia. Miss Darnell musiała zatem czuć się winną, skoro skorzystała z tego ostrzeżenia i postanowiła wyjechać.

Ale już pociąg wjeżdżał na dworzec i Byrd musiał przerwać swoje rozmyślania.

Większą część dnia zatrzymał się w Monteith i tym sposobem nie zdążył do Sydney na pierwsze otwarcie śledztwa, zwołane przez koronera. To opóźnienie nie sprawiło mu przykrości, przeciwnie, wstręt jego do współdziałania w tej sprawie wzmógł się jeszcze od chwili, kiedy się dowiedział, że miss Darnell wyjechała do Buffalo.

Była godzina piąta, kiedy powrócił do Sydney. Równocześnie z jego pociągiem wjechał na dworzec pociąg błyskawiczny i pan Byrd obojętnie spojrzał na nielicznych podróżnych, wysiadających z wagonów. Jakież było jego zdumienie, kiedy, pomimo gęstej woalki, osłaniającej jej twarz całą poznał pomiędzy nimi Beatryczę Darnell. A przecież rano jeszcze wspominała, że nieobecność jej potrwa przynajmniej tydzień cały.

— Co to ma znaczyć? — niepokoił się detektyw. — Cóż się mogło jej wydarzyć, że zmieniła pierwszy zamiar? A może zresztą miss Darnell wcale nie miała zamiaru udać się do Buffalo. Detektyw widział w jej ręce tylko niewielką torebkę, niewystarczającą do dłuższej podróży. Słowa zaś, przez nią rzucone młodemu człowiekowi, mogły być rozmyślnem kłamstwem, dla zaspokojenia jego ciekawości.

Chcąc przekonać się, czy przypuszczenia jego są prawdziwe, Byrd poszedł zasięgnąć informacyi. Dowiedział się, że młoda dziewczyna kazała sobie wydać w kasie bilet powrotny do Buffalo, jednakże z niego nie skorzystała. Ta nowa komplikacya zaczęła bardzo dręczyć detektywa i przeszkodziła mu zjeść z dobrym apetytem obiad, zamówiony w hotelu. Był więc bardzo zadowolony, kiedy wkrótce pojawił się u niego pan Ferris i spędził z nim resztę wieczoru.

Po zapytaniu Byrda o rezultat bytności jego w Monteith, pan Ferris opowiedział mu, co się przez czas jego nieobecności wydarzyło w Sydney. Pan Ferris naturalnie asystował przy śledztwie koronera, podczas którego poczyniono różne wyznania, komplikujące bardzo i tak już niejasną sprawę zabójstwa pani Clemmens. Nie wykryto jednak nic, coby mogło rzucić cień winy na garbuska i aresztowanego włóczęgę. Świadkowie zeznali, że widzieli włóczęgę wchodzącego do ogrodu i zbliżającego się do drzwi kuchni, której progu jednak nie przestąpił i oddalił się po chwili. Co zaś do garbuska, który tak dowcipnie mówił o zbrodniach i morderstwach, ten, przybywszy tego samego dnia do Sydney rano, udał się prosto do Pałacu Sprawiedliwości i opuścił go razem ze wszystkimi, wypowiedziawszy przedtem teoryę swoją, która tak szybko w rzeczywistość się zmieniła.

— Możliwem jest jednakże — dodał pan Ferris — że garbus wiedział więcej, niż to chciał przyznać. Może jest wspólnikiem, któremu powierzono odwracać i kierować w inną stronę nasze podejrzenia.

— Czy nie wykryto jakiego nieprzyjaciela pani Clemmens?

— Nie — ale to teorya, za którą idąc, zbłądziłby można łatwo. Co do mnie, nie rozumiem, jakiego nieprzyjaciela mogła mieć ta kobieta, nie mająca żadnej służby, nie zadająca się z nikim i nie zajmująca się cudzemi sprawami.

— Pani Clemmens była więc unikatem pośród kobiet?

— Zdaje się. Od lat czternastu, jak przebywa w Sydney, nie wyszła ze swojego domu, ani też nie przyjmowała nikogo. Tylko jeden pan Ormond tam bywał codziennie w czasie rozpraw. Nie miał czasu powrócić do domu na śniadanie, więc pani Clemmens przyrządzała je u siebie. Była to kobieta skrupulatna i metodyczna, jakich się mało spotyka. Wstawała codziennie o jednej godzinie, zapalała ogień w kuchni i przygotowywała dla siebie pierwsze śniadanie. Następnie ranek spędzała na szyciu, poczem zabierała się do gotowania drugiego śniadania dla pana Ormond, który niezawsze regularnie się zjawiał, ale o jakiej porze by przyszedł, śniadanie świeże i gorące oczekiwało już na niego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z tygodnia.

Sprawa polska w Sejmie pruskim.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu pruskiego, w dalszym ciągu drugiego czytania budżetu ministeryum spraw wewnętrznych, zabrał głos poseł Trąmpczyński, który między innemi powiedział:

„Nie pojmujemy, dlaczego mowa Korfantego wywołała ze strony ministra tak groźny ton. Do jego poprzednich zapewnień życzliwości nigdy nie przywiązywaliśmy wielkiej wagi. Tam, gdzie się żąda tylko prawa, życzliwość może być obelgą. Korfanty ani w jednem słowie nie zszedł ze stanowiska obywatela pruskiego i żądał tylko tego, co konstytucya Polakom przyznaje. Mowa jego była może ostrą, ale nie tonem, lecz niemiłem zestawieniem faktów.

„Minister zaprzeczył, jakoby órgana wykonawcze udaremniały jego zarządzenia. Minister się myli. I tak minister wyznań zarządził, ażeby na życzenie gmin nauka religii w szkole ludowej odbywała się w języku polskim. Ale naczelny prezydent Poznania, na życzenie gminy szkolnej w Gnieźnie w tym kierunku właśnie idące, odpowiedział odmownie. (Słuchajcie, słuchajcie! *U Polaków*). Minister powiedział też, że nie wpłynęły żadne zażalenia na wykonywanie zakazu polskich osiedleń. A jednak ja sam przed dwoma laty wystosowałem do ministra spraw wewnętrznych dwie skargi z powodu odmowy o zatwierdzenie osiedlenia. Publiczność, co prawda, nie wie, że minister spraw wewnętrznych, mimo braku kompetencyi, gotów jest dopomódz i zwraca się do ministra wyznań.

„Gospodarczy rozwój ludności polskiej — mówił dalej p. Trąmpczyński — w ostatnich trzydziestu do czterdziestu latach był rządowi solą w oku. Rząd zakazał urzędnikom kupować u Polaków, zatrudniać Polaków, a władzom wojskowym zakazano oddawać Polakom dostawy. Mimo to byliśmy, tak, jak przed tem, gotowi zapomnieć o przeszłości, gdyby nie fakty, które każą się nam obawiać powrotu poprzednich stosunków. Oto stu pięćdziesięciu polskich gimnazyalistów wydalono ze szkoły, ponieważ ich krewni ze szkoły ludowej nie chcieli uczęszczać na niemiecką naukę religii.

„Co się tyczy polityki polskiej, to Polacy nie mogą przyjąć wyciągniętej ku nim ręki, jak długo w drugiej ręce kryją się ustawy wyjątkowe. Pokój domowy jest niemożliwy między tymi, którzy mają władzę, a tymi, którzy pozbawieni są prawa. Jeżeli minister spraw wewnętrznych swego czasu daremnie czekał na słowa podzięki Polski za manifest z 5 listopada, to mówca musi zaznaczyć, że Polacy nie lekceważą sobie aktu i jego znaczenia. Ale chociaż rząd wiedział, że cały naród polski jest w tej kwestyi zupełnie solidarny, to przecież nie porozumiał się przedtem z powołanymi przedstawicielami Polaków, wskutek czego wyłonił się cały szereg nieporozumień. Polacy zawiedli się w nadziei, że za szlachetnemi słowami pójdą niebawem czyny. Jest dla nich rzeczą niezrozumiałą, że nie można do Królestwa wysyłać listów w języku polskim, że nie uwolniono Polaków, którzy na skutek byle jakiej denuncyacyi trzymani są w więzieniu od lat, że, jak poprzednio, tak i nadal zabiera się towary i mienie bez zapłaty i że prawie milion polskich robotników pozbawiono wolności. Tak samo niezrozumiałem jest, że, mimo wielkiego aktu z 5 listopada, chce się na ogół utrzymać w mocy dotychczasową politykę względem Polaków w Prusach. Celem musi być przecież zbliżenie między narodem niemieckim a polskim, lecz takie zbliżenie jest wykluczone, jak długo odmawia się polskiej ludności w Prusiech wolności ruchu. Polacy nie żądają niczego więcej, jak tego, by mogli z Niemcami na wschodzie mówić i przestawać jako wolni z wolnymi."

W odpowiedzi minister spraw wewnętrznych podkreślił konieczność zatrzymania robotników polskich Królestwa, którzy tworzą istotną część składową sił robotniczych rolnych w interesie wyżywienia ludności. Co się tyczy polityki polskiej, wskazał minister na kilkakrotnie w tej mierze złożone przez rząd oświadczenia. Oświadczył gotowość zbadania uprawnionych zażaleń Polaków, zapewnił wkońcu, że sprawę udzielania pozwoleń na budowanie i osiedlanie dla Polaków będzie się dalej łagodnie traktowało.

Zaraz po ministrze zabrał głos poseł Cassel z ludowej partyi postępowej i powiedział:

„Polacy muszą mieć pełne równouprawnienie bez względu na swoje stanowisko wobec rządu. Oby się było nigdy nie wydało ustaw wyjątkowych! Paragrafy o wywłaszczeniu można bardzo dobrze usunąć już podczas wojny. Po dzisiejszem oświadczeniu ministra sądzę, że rząd po wojnie będzie równomiernie stosował prawa także względem Polaków. Przypomnimy mu to. Ale także Polaków proszę, ażeby nie utrudniali rządowi dotrzymania tej obietnicy i nie uszczuplali rezultatów naszego poparcia. Polacy powinni pamiętać, że nigdy nie opuścimy Niemców na kresach wschodnich i nigdy nie zrzekniemy się tego kraju."

Protest Rusinów przeciw wyodrębnieniu Galicyi.

Zapowiedziane manifestem listopadowym wyodrębnienie Galicyi wywołało, jak wiadomo, wśród polityków ruskich wielkie niezadowolenie i rozdrażnienie. Przy każdej też sposobności występują oni z „protestami". Do takiego protestu dało im również okazyę przemówienie marszałka Niezabitowskiego do cesarza podczas audyencyi marszałków. Nowe najwyższe przedstawicielstwo Rusinów, utworzone specyalnie dla „obrony" przed grożącem „niebezpieczeństwem" wyodrębnienia Galicyi, t. zw. Ukraińska reprezentacya parlamentarna, powzięło w tej sprawie następujące uchwały:

1) Z powodu najświeższej przemowy marszałka kraju do cesarza Karola, reprezentacya parlamentarna Rusinów protestuje uroczyście przeciw złożonemu w imieniu obydwóch narodów, zamieszkujących kraj, oświadczeniu marszałka (Niezabitowskiego) że nibyto cała ludność kraju powitała z wdzięcznością zapowiedź wyodrębnienia Galicyi. — Ruska reprezentacya parlamentarna stwierdza, że wszystkie ukraińskie organizacye polityczne w Galicyi bez wyjątku zawsze zajmowały i obecnie zajmują nawskroś negatywne stanowisko wobec zapowiedzianego wyodrębnienia Galicyi. Wobec tego oświadczenie marszałka kraju zupełnie nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy i marszałek kraju w żadnym razie nie powinien był składać takiego oświadczenia w imieniu galicyjskich Ukraińców.

Protest ten ma być doręczony rządowi i cesarskiej kancelaryi gabinetowej.

2) Ruska reprezentacya parlamentarna, ponawiając swój najostrzejszy protest przeciw wyodrębnieniu Galicyi, oświadcza się za podziałem kraju na dwie prowincye, rozgraniczone pod względem narodowościowym, w związku ze zreorganizowaną Austryą, na podstawie zasady narodowościowej, która powinna zająć miejsce pseudo-historycznej terytoryalnej zasady t. zw. krajów koronnych.

Program Niemców austryackich.

Jak donosi Biuro korespondencyjne z Wiednia, na ostatniem posiedzeniu wspólnego wydziału wykonawczego, ustanowionego przez Związek narodowy niemiecki i stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, obradowano nad wspólnemi liniami wytycznemi i przyjęto je w następującem brzmieniu, które prezydyum podało do wiadomości prezydenta ministrów, hr. Clam-Martinica:

Zjednoczenie chrześcijańsko społeczne posłów niemieckich w parlamencie austryackim. Związek narodowy niemiecki Izby posłów i wiedeńskie Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, przy przestrzeganiu zasad swych stronnictw, są gotowe współdziałać w kwestyach społecznych, narodowych i ogólnopaństwowych, celem osiągnięcia następujących celów:

1) Skupienie wszelkich sił dla osiągnięcia następstw społecznych i gospodarczych wojny.

2) Wytrwanie w przymierzu z państwem niemieckim, tak wielce wypróbowanem w obecnych ciężkich czasach.

3.) a) Dążenie do ściślejszego gospodarczego złączenia Austro-Węgier i Niemiec, w danym razie w miarę rozwoju gospodarczego, dążenie stopniowe do związku celnego handlowego; b) zawieranie traktatów handlowych z innemi państwami wspólnie z państwem niemieckiem i zapewnienie odpowiednich obszarów zbytu.

4.) Spowodowanie zmiany konstytucyi, o ile okaże się konieczną i zmiany regulaminu Rady państwa.

5) Zapewnienie Niemcom w Austryi tego stanowiska, jakiego wymaga interes państwa.

6.) Przeprowadzenie reformy administracyi państwowej, utrzymanie w mocy samorządu krajowego i gminnego i, odpowiednio do istniejących w poszczególnych krajach specyalnych stosunków i potrzeb ludności, rozwinięcie go. Dalej zaprowadzenie w Czechach podziału na obwody i zapewnienie odpowiedniej ochrony ustawowej mniejszościom niemieckim w innych krajach koronnych.

7.) Przy przeprowadzeniu wyodrębnienia Galicyi, w myśl pisma odręcznego z dnia 4. listopada 1916 roku, czuwanie, by rozszerzona autonomia tego największego kraju koronnego austryackiego nie doprowadziła do rozluźnienia wspólności państwowej i by przy tem pod każdym względem przestrzegano i zapewniono zwłaszcza interesa państwowe natury wojskowej, finansowej, komunikacyjnej i inne.

8) Ustalenie zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego w mierze, odpowiadającej w pełni potrzebom państwa i uporządkowanej administracyi, przyczem w krajach różnojęzycznych należałoby uwzględnić w urzędzie i szkole językowe potrzeby ludności innojęzycznej.

9) Przeprowadzenie i zapewnienie niemieckiego charakteru krajów niemieckich i części krajów, zwłaszcza c. i k. stolicy i rezydencyi, miasta Wiednia.

10) Bronienie, przy uregulowaniu stosunków gospodarczych austro-węgierskich, z całym naciskiem interesów Austryi.

Ameryka przed wojną.

W chwili, gdy to piszemy, brak jeszcze konkretnych wiadomości o dalszych konsekwencyach zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Niemcami a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Według jednak informacyi „Daily Telegraph'u" z Nowego Jorku, „wszyscy członkowie gabinetu i liczni dygnitarze oświadczają, że Ameryka spodziewa się wojny". Lada dzień należy więc oczekiwać decydujących wydarzeń, do których wstępem jest niewątpliwie nota, jaką ambasador Stanów Zjednoczonych wręczył w austryackiem ministerstwie spraw zagranicznych. W nocie tej rząd Stanów Zjednoczonych przypomina na wstępie oświadczenie rządu austryackiego w sprawie „Ancony" które brzmi, jak następuje:

„Co się tyczy zasady wyrażonej w wielce szanownej nocie, że nieprzyjacielskie okręty prywatne, jak długo nie uciekają lub nie stawiają oporu, nie powinny być niszczone, zanim podróżni nie będą przeniesieni w bezpieczne miejsce, to c. i k. rząd jest w możności przychylić się do tego zapatrywania gabinetu waszyngtońskiego".

Nawiązując do tego oświadczenia, nota stwierdza, że po uwiadomieniu rządu niemieckiego z dnia 10. lutego b. r. na morzu Śródziemnem zostały zatopione okręty, na których znajdowali się obywatele amerykańscy. Wobec tego faktu rząd Stanów Zjednoczonych — jak zaznacza nota — „pragnie dowiedzieć się ostatecznie i jasno, jakie stanowisko c. i k. rząd austryacki co do wojny łodziami podwodnemi zajmuje".

Nie ulega wątpliwości, że do czasu odpowiedzi, jaką udzielą Austro-Węgry, sprawa zatargu amerykańsko niemieckiego pozostanie w zawieszeniu. Tymczasem jednak Ameryka czyni gorączkowe przygotowania do wojny, zwłaszcza w swych portach, gdzie internowano liczne okręty austryackie i niemieckie.

Kronika tygodniowa.

„Król Jagiełło bił Krzyżaki
I pan Krupa chciał być taki...
Darmo suszysz łeb nieboże,
Krupa Jagiełłą być nie może!“

Tak napisał swojego czasu poeta i miał racyę. Słowa jego spełniają się ciągle i spełniać będą nie tylko do końca wojny, ale nawet i do końca świata. Rozmaitego rodzaju i kalibru Krup, większych i mniejszych, które chciałyby, by świat się nimi interesował, choć na to nie zasługują wcale, zawsze było, jest i będzie podostatkiem.

Obecnie galeryę ich powiększył pan Olindo Amati, prezydent rzeczypospolitej San Marino. Czytując (o ile naturalnie udało mu się zgruntować tajemnice wielkiego i małego abecadła...) i słysząc wiele o koledze swym po fachu, prezydencie Wilsonie, którego imię jest dziś na ustach wszystkich polityków i niepolityków, pomyślał sobie, że dobrze byłoby, gdyby i jego osobą zaczęto się interesować. Raz już na tem polu próbował szczęścia, wypowiadając Austryi wojnę, gdy ona przecież się nie przelękła i nie prosiła o pardon, przycupnął, niczem zając w kapuście, i odtąd nic o nim nie słyszano. Aż nareszcie wypłynął znów na powierzchnię. Dopiął więc swego, świat przypomniał sobie, że San Marino istnieje i ma bardzo morowego prezydenta, że niech się nawet i Wilson przed nim schowa.

Cóż bowiem zdziałał pan Olindo Amati, że się nim w wojennym czasie, gdy właściwie Wilson jest na porządku dziennym, zajęła opinia publiczna?... Drobnostka!... Doprowadził swą ojczyznę do bankructwa i to milionowego, czyli, innemi mówiąc słowy, okradł w najszpetniejszy sposób skarb państwa na trzy miliony lirów, które przetrwonił w wesołem towarzystwie i skutkiem nieszczęśliwych operacyi na giełdzie. Nie mogąc w inny sposób napełnić swej dziurawej kieszeni zaczął spekulować i... przespekulował. Pan ów, który ciężką żałobą okrył swą miniaturową ojczyznę, pochodzi z wybitnej miejscowej rodziny. Po różnych tramwajach i kolejach życiowych (z zawodu jest podobno szewcem i polityklem) dobił się wreszcie stanowiska prezydenta, głównie za pośrednictwo w wyrobieniu państwowej pożyczki, do której „stopienia“ tak się teraz wydatnie przyczynił. Nastąpiło bankructwo rzeczypospolitej, a to skutkiem defraudacyi pana prezydenta oraz wydania przezeń pieniędzy papierowych na setki milionów lirów, wychodził bowiem z zasady, że papier jest bardzo cierpliwy. Jaka go za to czeka nagroda, tego nie wiem, sądzę przecież, że za tak wybitne zasługi na polu finansowem należy mu się, co najmniej, dożywotnie utrzymanie na koszt państwa w zakładzie, podobnym do naszego Wiśnicza.

Nie dały mu nieba sposobności do okazania przewag na polu walki i uwieńczenia tam głowy wieńcem z bobkowych liści, odznaczył się, jak umiał i w każdym razie przeszedł do historyi.

Rzeczpospolita San Marino jest niezbyt wielka (coś niespełna sześćdziesiąt kilometrów kwadratowych powierzchni), niedługo też zajmowano się panem Amati, gdy tymczasem kolega jego, Wilson, jest ciągle na porządku dziennym jako polityk, mający nadać właściwy kierunek biegowi wypadków.

W poprzedniej kronice zaznaczyłem mimochodem, że pan Wilson nie spieszy się zbytnio z wypowiedzeniem Niemcom wojny, choć już zerwanie z nimi stosunków dyplomatycznych było gestem bardzo poważnym, i wyraziłem przypuszczenie, że przyczyną było prawdopodobnie oglądanie się na sąsiada zza pleców, to jest na Japonię. Przerachowałem się jednak, jak to widać z listu, nadesłanego mi onegdaj *express* z Waszyngtonu.

Treść jego jest następująca:

„Kochany Panie Kronikarzu! Ambasador Stanów Zjednoczonych we Wiedniu nadesłał mi drogą urzędową ostatni numer *Nowości illustrowanych*, który, nawiasem powiem, zupełnie mi się podobał. Przeczytałem naturalnie i kronikę i ogromnie się zdziwiłem, że wmawia Pan we mnie, iż „mam boja“ przed Japończykami, którzy bardzo łatwo mogliby dobrać mi się do skóry od strony Oceanu Spokojnego.

Tak nie jest i dlatego proszę o sprostowanie na podstawie paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej, tym samym drukiem i na tem samem miejscu mylnej wiadomości, mogącej Czytelników w błąd wprowadzić, co zaś ważniejsze, przedstawiającej mnie w oczach Europy w niewłaściwem świetle.

Nie jest bowiem prawdą, jakobym bał się Japończyków, natomiast prawdą jest, iż ani ja ich, ani oni mnie wcale się nie boją i tak z mem państwem, jak i z koalicyą, z którą ja sympatyzuję, pragną utrzymać jak najlepsze i najwięcej korzyści przynoszące stosunki. Nowy japoński minister spraw zagranicznych, pan Motono, wygłosił nawet w Tokio z końcem stycznia wielką mowę polityczną, w której wyraźnie zaznaczył, że stosunki Japonii z Ameryką są najzupełniej przyjazne, a lekkie chmury, jakie pojawiły się tu i ówdzie, udało się rozprószyć.

Racz więc, kochany Panie Kronikarzu, zadość uczynić mej prośbie, a będę Panu mocno obowiązanym.

W. Wilson, prezydent Unii.“

Jako człowiek, szanujący wszystkie paragrafy, więc też i dziewiętnasty ustawy prasowej, spełniam chętnie wolę pana prezydenta, zwłaszcza, że daje mi to sposobność poświęcenia kilku słów właśnie owej mowie ministra Motono, którą politycy, zwłaszcza niemieccy, zajmowali się w ostatnich czasach bardzo żywo i doszli do przekonania, że na interwencyę Japonii absolutnie liczyć nie można. Od początku wojny stoi ona po stronie koalicyi i dostarcza jej wszystkiego, nawet trumien, obecnie prawi dusery (którym nikt nie wierzy) pod adresem Stanów Zjednoczonych, by je zachęcić do energicznego wystąpienia przeciw Niemcom.

W owej mowie, o której w liście swym wspomina pan Wilson, oświadczył wyraźnie minister Motono, że wojnę obecną musi zakończyć tryumf sprawiedliwości, a bezpieczeństwo Azyi wschodniej zależy od zwycięstwa koalicyi. Czy potrzeba więcej?.. Z koalicyą panuje zupełna zgodność zapatrywań. Japonia postarała się już o to, by w danej chwili, gdy tego będzie potrzeba, zabezpieczyć swe prawa, no i otrzymać, co się jej za pomoc należy. Są, co prawda, kwestye, co do których nie zajmuje jedna i druga strona zgodnego stanowiska, ale „jeśli się do nich przystąpi w uczciwej chęci szukania sposobu rozwikłania, ten się znajdzie ku obopólnemu zadowoleniu stron“.

Widzę więc, że nie miałem racyi i że zawiodła moja domyślność polityczna, której zadały kłam wynurzenia japońskiego dyplomaty. Ale trudno! Niejedno mi się nie udało i nieraz jeszcze nie uda, że tylko wspomnę o owych niepotrzebnych narzekaniach na Bogu ducha winnego niedźwiedzia za niestosowanie się do przysłowia, które kazało mu budę zburzyć, a on tego nie zrobił. Tymczasem pokazało się, że niedźwiedź postąpił sobie, jak się patrzy, tylko się trochę spóźnił, prawdopodobnie, by mi dokuczyć, gdyż brakło już czasu, na naprawienie złego, gdy kronika była na maszynie!

I teraz boję się jeszcze o tem wspominać, bo o niespodziankę nie trudno. Zanim skończę referat o odwilży, może być mróz i odwrotnie. Do mrozu zaś nikt nie wzdycha, gdyż brak nam węgli, a do wiosny, nawet kalendarzowej, jeszcze cały miesiąc.

Skończył się natomiast karnawał i to jest już pewne. Był to trzeci karnawał wojenny, jeszcze gorszy, niż dwa poprzednie. Wystarczy powiedzieć, iż przez cały ten czas, niegdyś rozrywkom i zabawie poświęcony, nikt się nie bawił, na pączki (po pięćdziesiąt halerzy sztuka!...) pozwolić sobie mógł chyba milioner, a zwykły chudopachołek wiedział jeno z kalendarza, że był tłusty czwartek i ostatki!... Tak! Takich to dożyliśmy czasów dzięki Anglii, którą oby za to pokręciła prawdziwa angielska choroba!... Wyrzekliśmy się pączków, co jednak gorzej, wyrzec się musieliśmy popielcowego śledzia, który, choć neutralny, doszedł do takiej ceny, iż można się w dzisiejszych stosunkach jedynie oblizywać na jego wspomnienie. Niedawno skonstatowałem osobiście, iż zwykły marynowany śledź kosztuje tylko... koronkę i ośmdziesiąt halerzy. I to do tego co za okaz!... Głowa i ogon, między nimi trochę skóry i kości... Wytłumaczono mi, że teraz wszystkie śledzie takie chude ze strachu przed łodziami podwodnemi i to bez względu czy posiadają przynależność państwową do którejś z stron wojujących, czy też są zupełnie neutralne. A gdyby tak człowiek natrafił na śledzia, który połknął przez pomyłkę minę?!... To byłoby okropne!... Bojąc się nadto, by się to przypadkowo któremu z gości nie przydarzyło, każą teraz kupcy z góry płacić za śledzia, nim się go poda, bo trudno potem żądać zapłaty od rozszarpanego na kawałki konsumenta.

Karnawał był więc pod znakiem postu, pod jakim zaś znakiem będzie post, to zależy od tego, jak się ułożą stosunki, a tego nikt przewidzieć nie może, choćby nawet czytał wszystkie telegramy polityczne, własne i niewłasne, naszych dzienników, zwłaszcza, że one zbyt często, bo w jednym i tym samym numerze zmieniają oryentacyę i raz powiadają tak, drugi raz inaczej. Czytamy więc na jednej i tej samej stronicy: „Ameryka w przededniu wojny“, „Gorączkowe przygotowania wojenne w Ameryce“, a zaraz poniżej: „Chwiejne stanowisko Ameryki“... I bądź tu z tego mądrym.

Zdaje się jednak, że Amerykanie są raczej za wojną, niż za neutralnością, która im teraz nie przynosi już korzyści, skoro do gubernatora Nowego Jorku zgłosiło się pół miliona sufrażystek, ofiarując mu swe służby i oświadczając ochotę wstąpienia do szeregów. Telegramy nie powiadają, jak je przyjął i co im na to odpowiedział, w każdym razie stwierdzić trzeba, że taką armią amazonek, choćby pieszych, żadne inne państwo poszczycić nie byłoby się w stanie.

Także i pan Ford, dotychczasowy apostoł pokoju (*à la* Wilson), zmienił swoje zapatrywania, rozwiązał Biuro pokojowe i rozpoczął fabrykacyę amunicyi i łodzi podwodnych, wydając równocześnie pismo „*Post bellum*“, poświęcone... idei pokoju!.. Ale trudno! Wszak i Nobel dorobił się na dynamicie majątku, który potem przeznaczył na cele humanitarne i oświatowe.

Inne natomiast państwa neutralne, między niemi nawet Chiny, wystosowały do Niemiec jedynie noty protestujące przeciw ostatnim zarządzeniom na morzu i na tem się prawdopodobnie ograniczą. Jak postąpi rzeczpospolita San Marino, dotąd nie wiadomo, prawdopodobnie zabierze także głos, który powinien stanowczo, ze względu na jej powagę i popularność, mieć wpływ decydujący.

A niechajby wreszcie jakaś decyzya zapadła, bo, doprawdy, już życie człowiekowi w tych warunkach obmierzło. W dzień czeka cię na każdym kroku mnóstwo kłopotów, a i w nocy nie masz spokoju, gdyż ci się śni, że stoisz w ogonku i to na samym jego końcu. Wreszcie doczekałeś się, iż na ciebie przyszła kolej, masz już wejść do sklepu lub piekarni, wtem się budzisz, zły, że napróżno straciłeś tyle czasu i że cię to i na jawie nie ominie.

Dawniej skarżono się na coś, czego brakuje, dziś każdy zastanawia się tylko nad tem, czego też nie brakuje, bo brakuje najniezbędniejszych artykułów. Prawda, że po części wina w tem niesumiennych spekulantów, którzy ciągną zyski z biedy ludzkiej. Izba handlowa zwraca się do nich wprawdzie z odezwą, przypominając im „honor kupiecki“, ale co im mówić o honorze, skoro oni tylko swój interes mają na względzie. A zresztą, czy to handlują dziś tylko kupcy?... Każdy, nawet niedorostki, zabiera się dziś do handlu, byle tylko drzeć ze skóry swego bliźniego.

Nie lepsi są też i panowie piekarze, wiedzący dobrze o tem, że bez chleba nikt się obejść nie może, dobrze też robi magistrat, że od czasu do czasu przypomina się ich pamięci, urządzając rewizye i t. d. Oni z tego nie są, rzecz prosta, zadowoleni i przedstawiają się jako nieszczęśliwe ofiary złości ludzkiej, gdy oni chcieliby tylko dla dobra społeczeństwa pracować. Rejonowanie sprzedaży chleba nie przypadło im też do gustu, opierają się wszelkiemi siłami wprowadzeniu tego zarządzenia, czy im się jednak uda, przyszłość dopiero okaże.

O ile rejonowa sprzedaż chleba i przydzielenie konsumentów tej lub owej piekarni ma swoje dobre strony, o tyle znów za błąd uważam odebranie sklepom i sklepikom pozwolenia na handel chlebem. Być może, że ktoś tam dopuścił się jakiegoś wykroczenia w tym względzie, ale w takim razie trzeba było winnego ukarać, nie zaś ogół, jak dziś bowiem, to wszyscy na tem cierpimy, zwłaszcza zaś kawalerowie, od których trudno przecież wymagać, by w piekarni kupowali odrazu cały bochenek chleba, gdy przedtem w różnych sklepach mogli go nabywać po kawałku. Naraz zjeść zaś cały bochenek niezdrowo, a nawet podobno sprzeciwia się to przepisom administracyjnym, wydanym celem uregulowania konsumcyi mąki, przez tydzień zaś zeschnie jak kamień, zwłaszcza ze względu na obowiązkowy dodatek miazgi ziemniaczanej. Żal mi więc kawalerów i dlatego występuję w ich obronie. Ale sami sobie winni! Niech się żenią, będą mieć i własne ognisko domowe i kawałek świeżego chleba.

Aby naszą młodzież zachęcić do spieszenia jak najchętniejszego i najliczniejszego w jarzmo małżeńskie, należałoby zaprowadzić i u nas nagrody za każde narodzone dziecko. Uczyniono to w Niemczech, w miejscowości Schönberg. (Gdzie leży ta miejscowość nie wiem, na mapie znaleźć jej nie mogłem!) Tam każdy szczęśliwy ojciec (lub mama!...) otrzymuje za pierwszego noworodka pięćdziesiąt marek, za każdego zaś następnego o dziesięć więcej. Liczba nie jest ograniczoną, co wpłynąć musi bardzo dodatnio na przyrost ludności w danej okolicy, a budżetu zbytnio nie obciąży.

Łatwo zaś zdarzyć się może, że zostanie się szczęśliwym ojcem lub matką takiego cudownego dziecka, jak ów Szmulek Rzeszewski, o którym rozpisuje się *Przegląd poranny*. Co to za radość wówczas dla rodziców!

Ów Szmulek ma widocznie *fajn kepele*, licząc bowiem piąty rok życia, grywa już w szachy i popisywał się w tym kierunku w warszawskim Klubie szachistów. Podobno już od roku oddaje się tej namiętności, ale dość umiarkowanie. Grał więc, ale przegrał, co, jak korespondent twierdzi, jest dowodem, że nie mamy tu do czynienia z rzeczą wyuczoną i sztuczną.

Być może, że ma racyę, choć mi to tłumaczenie bynajmniej do serca nie przemawia.

I niech mi kto powie, czy to nie cudowne dziecko!... Czy nie warto być ojcem takiego okazu i jeszcze otrzymać za to premię w gotówce?...

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka literacka.

Ułożył E. Winter, Tarnow.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiej poetki.

Niebośka komedya?
Listy z podróży?
Historya narodu polskiego?
Nad Niemnem?
Pieśni Janusza?
Jan z Tęczyna?
Ojcze nasz?
Hetman Ukrainy?
Treny?
Kościuszko pod Racławicami?

Rozsypane litery.

Ułożył E. Winter, Tarnów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowia.

1) d, e, e, g. i, j. j, k, ł, o, o, p t u, v, ż.
2) ą, c, ę, l, m, o, o, o, p, r, s, t, v, y, z, z.

Liczbówka.

Ułożył A. J. Tonek, Kraków.

Zamiast cyfr wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wypadające w miejsce kwadratów, czytane z gory na dół, utworzą nazwisko znanego polskiego malarza.

□	5	10	3	5	10	27	26
6	□	16	5	8	28	7	5
19	7	□	28	7	12	28	5
2	5	10	□	5	8	28	7
2	5	10	7	□	18	5	22
2	5	7	3	28	□	5	7
26	21	2	10	5	3		26
16	21	7	5	26	3	28	□

Znaczenie wyrazów: 1 Świat podziemny u starożytnych. 2. Część składowa krwi 3 Kierunek woli (postanowienie). 4. Kolor. 5. Czas, przeznaczony na zabawę i rozrywki 6 Jeden z patronów Polski. 7 Filozof grecki 8. Miasto w Macedonii.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Z Szymanek, Kraków.

Przez dodanie spółgłosek utworzyć znane polskie przysłowia:

1 i e i e a i, i e i e a i
2 a i ę i ą, a i ę i ą.
3 a a, a a.

Szarada.

Ułożył A. J. Tonek, Kraków.

Pierwsza i druga rzadkie u nas ptaki,
A ich rodzinne dalekie są szlaki,
Trzecia, choć z jednej syllaby złożona,
Niemałą ilość ży bram ona,
Czwarta niekiedy niebezpieczną bywa,
Wiedy, co spęta, unosi rozrywa,
Czwarta i piąta różne są zadania,
Otwiera wejście lub wstępu zabrania
I z bezpiecza i świa nam zakrywa
I dobrowolną i karą też bywa,
Dzieli, odgradza, albo też jednoczy,
Rozbawi, a raz drugi łzą napełnia oczy.
Całość należy do stanu wyższego,
Gdzie niegdyś do tęp był tak utrudniony,
Lecz teraz, by się zaliczyć do niego,
Dość worki pełne mieć zł tej mamony.

Przysłowiówka.

Ułożył In Ey., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Aj, wiel Artek ma tekst, a Mery ku e i jajka.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Kraków

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego rzeźbiarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów 1. Szukany wyraz 2. Przyrząd elektryczny 3. Miasto w Niemczech 4. Lekarz 5 I ię żeńskie. 6. Owoc polu niowy. 7 Tureckie imię 8. Miejscowość pod Warszawą 9. Pierwiastek. 10. Przymiotnik. 11. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył S. Drewienko, Prądnik.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Dzień dobry i dobranoc! Cietrzę się, a miara płocze i mój jęzor przyjaty.

Rozsypane litery.

Ułożył E. Winter, Tarnów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

a, a, a, a, a, a, d, d, d, e, e, e, j, j, k, n, o, r, r, t, t, w, y, z, z, z.

Bilety wizytowe.

Ułożył E. Winter, Tarnów.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

T. E. RAMEGO.

Z N. ŁUCKI.

Ł. ARKADYN.

F. R. FOGATO.

R. TUREK.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: Album Legionów polskich.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

Łamigłówka:

Ton
oda
Opa
ket
Iwo
lin
len
Ida
Iza
oko
nos
łan
Ola
jak
och
syn
kij.

Szarada: Dola.

Okienko:

J	a	s	s	y	
a		k		p	
s	k	o	l	e	
s		l		r	
y	p	e	r	n	

Zadanie do uzupełnienia: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Kwadrat magiczny:

1	7	21	27	39	42	38
c	z	u	c	i	e	i
10	9	30	33	31	19	20
w	i	a	r	a	w	i
35	18	3	46	26	32	15
ę	c	e	j	m	ó	w
36	22	48	25	2	28	14
i	d	o	m	n	i	e
37	45	24	4	47	5	13
n	i	ż	m	ą	d	r
44	31	20	17	16	41	6
c	a	s	z	k	i	e
12	43	29	23	11	8	49
ł	k	o	i	o	k	o

Grzebieniówka:

H	e	v	o	r	k	a	F	r	a	n	c	i	s	z	e	k
y		r		y		r		e		o		n		i		o
p		c		g		c		l		s		t		m		l
e		h		o		h		e		k		e		o		l
r		l		r		a		g		o		n		r		a
b		i		o		n		a		w		d		o		r
o		c		z		i		c		s		e		d		J
l		k		u		o		y		k		n		e		a
a		y		m		ł		a		i		t		k		n

Zadanie do przestawienia: 1) Czas płaci, czas traci.
2) Jaki pan, taki kram.

Bilety wizytowe: Czeladnik szewski. Artystka malarka. Buchalterka. Bu na ter. Arcybiskup.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp J. Jakubowska Kraków. A Kosiński Zakopane M. Wyka Kraków. D. Ligęza Kraków. D. Sedynska Kraków J Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków. J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Waug Wadowice, . Sawtiński Jasło. I. Brzostowski Krosno. S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków. D. Engelberg Wiedeń. J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, . Radoszewski Kraków, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Podgórze, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań. F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała S. Bernatowicz Zakopane, M. limek Cieszyn. S. Lipski Wiedeń, S Sk wroński Wiedeń. J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim A. Dużak Kraków, S. Jasinski, Budapeszt, J. Broda Mor. Ostrawa, S Grodzicki Praga S Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M Wiśniewska Lwów S B dnarski Przemyśl, S Jaśkiewicz Wiedeń L Kozubski Wiedeń. M Wiatrocka Tarnów L Serkowski Rzeszów, K Dulński Kraków E Winter Tarnów, J Sosenko Korzeń pol 286. B Księżak Miejsce Piastowe W Urbański Kraków. A. Jarczyński Kraków, E Bogdał Kraków Kraków K Koszalo Przemyśl

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **B. Zbigniewicz Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Biblioteczka Legionisty. Nakładem i staraniem Centralnego Biura wydawnictw N. K. N., a pod redakcyą profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Władysława Tokarza, rozpoczęła wychodzić **Biblioteczka Legionisty.**

Dotąd opuściły prasę drukarską następujące tomiki:

Tom I. *Kamil Różycki*: **Wspomnienie z pułku jazdy wołyńskiej** z mapką.

Tom II i III. *Władysław Bętkowski* **Notatki osobiste z r. 1863** (z trzema mapkami)

Tom IV. i V. *Ignacy Prądzyński*: **Cztery ostatnie wodzowie polscy.**

Jako tomik VI i VII za miesiąc sierpień 1916 pojawiły się: *Sta istawa ks. Jabłonowski oo*: **spomnienia z bateryi pozycyjnej artylery gwardyi królewskiej polskiej.**

Kraków 1916. Nakładem Centralnego Biura wydawnictw N. K. N. Odbito czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, w październiku 1916.

Pojawienie się **Biblioteczki Legionisty** w okresie tworzenia się armii polskiej powitać należy z radością, zwłaszcza, że wszystkie dotąd wydane tomiki poruszają kwestye natury militarnej i są ułożone nie tylko miłą lekturą „dla zabicia czasu", ale, co ważniejsze, przyczyniają się wielce do samokształcenia się polskiego żołnierza. Z uwagi w tem głównie profesora dra Władysława Tokarza, nagrodą za co powinno być jak najszersze rozpowszechnienie wydawnictwa, które chyba nie potrzebuje reklamy, zwłaszcza, że i strona typograficzna jest bez zarzutu, a cena bardzo przystępna.

Kultura Polski. Miesięcznik Styczeń 1917. Rok I. Zeszyt 1. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Helena Radlińska. Drukarnia Ludowa w Krakowie Redakcya i administracya: Kraków, ul. Dunajewskiego i. 7.

Treść zeszytu I: 1 Zadania naszej pracy 2. *B. Limanowski*: O charakterze naszej pracy. 3 *T Wałek*: Państwowość i niepodległość. 4. *J Gosłyński*: Z przeszłości polskiego ruchu wojskowego. 5 *i d*: Realny człowiek 6 *K Nitsch*: Z wschodniej granicy polszczyzny. 7 *E. Bobrowski*: Opieka legionowa. 8 Oby y o Polsce 9 Z Polski. 10. *H. Elzenberg*: O indywidualności w nauce. 11 Budowanie państwa 12. Oceny i sprawozdania. 13. ronika.

Prenumerata: rocznie koron dwanaście, kwartalnie koron trzy. Cena zeszytu pojedynczego jedna korona sześćdziesiąt halerzy.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 381.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro i brylanty oraz wszelką biżuteryę nową i antyczną. Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Najpiękniejsza pamiątka światowej wojny!

Dla uczczenia naszych bohaterów, polskich Legionistów oraz wszystkich oddziałów wojsk armii austr.-węg. otrzyma tę pamiątkę każdy, kto nadeśle wojskową lub cywilną fotografię. — Nie jest to żadne malowidło, lecz uniform wykonany na welinowym papierze w kolorze szarym i może być z wszelkiemi odznaczeniami i szarżą w przeciągu 14 dni dostarczoną. Cena K 12—13 Na żądanie prospekt Nr. 38 darmo i opłacony. Zastępcy poszukiwani.

M. E. Schlosser, Wien III., Invalidenstrasse 1.

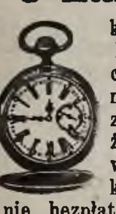
KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie bezpłatnie wysyła:

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw dostawca w Brüx Nr. 1569 Czechy

Niklowy albo stalowy zegarek Anker K 16—, 18—, 20—. Wojenny zegarek radiowy K 18—, 22—, 26—. Zegarek z białego metalu (srebro Glorya) podwójna koperta Anker remontoir K 28—, 30—, pozłacany zegarek Anker remontoir z podwójną kopertą K 36—, 38—. Prawdziwy srebrny Anker remontoir K 40—, 50—, 60—. Budziki i zegary ścienne w wielkim wyborze. 3 letnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Administracya Nowości Illustrowanych

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

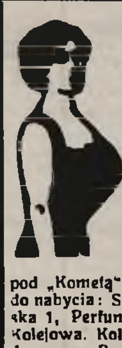
a) **„Wojenny Balonik"**
Wacława Grabiańskiego
cena 1 kor.

b) **„Gruba Berta"**
Stefana Nowińskiego
cena 3 kor.

c) **„Po ślubie"**
Artura Gruszeckiego
cena 4 kor.

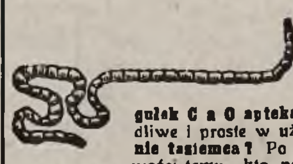
Na porto polecone nadsyłać należy dla *a)* 50 hal., dla *b)* i *c)* po 70 hal.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada. — Za zaliczką nie wysyła się.



Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. **Jędrny piękny biust** otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rixa kremu na biust.** Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający**. Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. droguerył etc. Próbna doza K 4—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 9—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra **A. Rixa** kosm.-labor **Wiedeń IX, Lakierg. 6/F.** Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 37. Droguerya Komorowskiego, Floryańska 33. Perfumerya pod „Kometą". K. Miklaszewski, plac Dominikański. **We Lwowie** do nabycia: S. Rucker, apteka pod „Srebrnym orłem" ul. Krakowska 1, Perfumerya Sładowskiego. Bielsko: droguerya Polaczka, Kolejowa. Kołomyja: apteka Lopotka, ul. Jagiellońska. Tarnów: droguerya Bracha. W Cieszynie Schw Hunddrog i Anckerdrog

Tasiemiec



wraz z głową bez trudu szybko i pewnie usunięty zapomocą **pigułek C a O aptekarza Vértes'a** Zupełnie nieszkodliwe i proste w użyciu. **Pocz·m poznaje się istnienie tasiemca?** Po tem, że sprawia rozmaite dolegliwości temu, kto posiada, jak: kolki i kurcze żołądkowe, uczucie parcia w trzewiach, jak gdyby kłęby cisnęły się aż po gardło, wiatry i upławy, sączenie się w kiszce stolcowej napady zawrotów głowy, brak apetytu naprzemian z wielkim głodem, znużenie i niechęć do pracy, obfite wydzielanie śliny, gorzkie odbijanie się itp. Jako zewnętrzne oznaki należy wymienić: sino obwiedzone oczy, osobliwa bladość skóry, blada twarz, obłożny język, chudnienie, nadęty żołądek — Przy zamówieniach należy podać wiek osoby. 1 puszka **C a O pigułek** K 7·35 franco (opłatnie). Do nabycia u **L. Vértes'a apteka pod „Białym Orłem", Lugos 742, Banat.**

Dobry aparat do golenia i strzyżenia.



Ia. brzytwa z srebrnej stali K 3·50, 4.—, 5.—, aparat bezpieczeństwa do golenia niklowany K 3—, 5.—, marka „Perfekt" z 6 nożami K 16.—, 20.—, podwójne noże rezerwowe za tuzin K 5—, 6—. Ia. maszynka do strzyżenia K 11—, 12— Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

HANNS KONRAD
dom wysyłkowy w Brüx, Nr. 1747. (Czechy).

SUKNA

jedwabne materye i modne materye dla panów i pań poleca firma

Prokop Skorkovský i syn

Humpolec, Czechy.

Próbki przesyła się na żądanie tylko bezpośrednim konsumentom. Towary w dobrym gatunku.

Trociny drzewne

sprzedaje

Zarząd Wodociągu miejskiego, Kraków, Dz. XII., Senatorska 1.

HUMORYSTYCZNY

KALENDARZ „BOCIANA"

na rok 1917

już wyszedł drugi nakład i jest do nabycia we wszystkich trafikach i księgarniach.

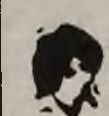
Nabywać go też można wprost w Administracyi „Bociana", Kraków XV. Przesyłkę uskutecznia się odwrotnie **za nadesłaniem należytości z góry, za egzemplarz 1 kor. 40 halerzy, na porto 10 hal., lub 60 hal. na porto rekomendowane.** Za przesyłki nie rekomendowane Administracya nie odpowiada.

Wschodnie perły!

Nowy wynalazek! Skończona imit. prawdz. pereł. „Orient" perły mają równą wagę! kolor! połysk! farbę! ciężar! kształt! wielkość jak prawdz. perły Nie niszczą się nawet po latach. Dla reklamy też osobom prywatnym po cenie hurtownej: 1 sznurek pereł wraz z modną spinką I-ej jakości K 35.— II ej K 25.— Kulczyki (w prawdz. oprawie urzęd. cechowane) K 25.— śrubki K 20.— i t. d. Prospekty zadarmo! Także na spłatę! Zastępcy poszukiwani

Orient-Perlen Engros
Wien II/J. Praterstr. 50 Tür 6

Krem twarzowy jako puder.



Precz z każdym pudrem, który tylko pory zatyka i bezwarunkowo robi z czasem zmarszczki w twarzy. Używajcie **perłowego pudru kremu dr. A. Rix** białego, różowego i kremowego. Krem puder jest prawnie chroniony, zupełnie nieszkodliwy, żadna szminka, nadaje natychmiast matową, delikatną cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niezrównany i oszczędny w użyciu. Próbna doza kor. 2—, większa doza na cztery miesiące wystarczająca koron 4—. Wysyła pod ścisłą dyskrecyą

Kosmetyczne laboratoryum dra A. Rixa

Wiedeń IX. Lakiergasse 6/F.

Do nabycia w **Krakowie:** Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 37. Perfumerya pod „Kometą". K. Miklaszewski, plac Dominikański. **We Lwowie:** Perfumerya Sładowskiego, apteka pod srebrnym Orłem, ulica Krakowska 1. **W Białej:** Droguerya Polaczka, ul. Kolejowa. **W Cieszynie:** Schw. Hunddrog i Anckerdrog.

Czarodziejsko piękną

i młodzieńczo świeżą, różową cerę aż do późnej starości zachowują kobiety i dziewczęta, jeżeli używają mojej tysiąckrotnie wypróbowanej i przez fachowych lekarzy uznanej za znakomitą receptę (podług dr. Iuelson). Tysiączne listy z uznaniem. Pryszcze, piegi, zajady, plamy, zmarszczki, czerwoność twarzy znikają pewnie pod gwarancyą. Wysyłam każdemu odpis tej recepty zupełnie darmo, proszę napisać zaraz

B. JELINEK, Wiedeń 56. Fach 52. Abt. 25.

Uprasza się o markę na odpowiedź.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych

Już wyszedł

Album Legionów Polskich

Zeszyt I.

Cena 2 korony.

Do nabycia w Administracyi „Nowości Illustrowanych".

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie**

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

ADMINISTRACYA „Nowości illustrowanych" **odsprzedaje fotografie i klisze cynkowe** z każdego numeru po połowie ceny własnych kosztów.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego